



# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

**Prenumerata w Warszawie:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymyńskiego, Wileńska, 4.

**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:** rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim  
**Zofii Seidlerowej.**

*Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

## OD REDAKCYI.

Z 20-tu tomów „Książnicy,” przygotowanych dla prenumeratorów „Bluszcza,” wysłane już zostały:

„Godziny więzienne,” utwory zakazane Gorkiego, Andrejewa i Korolenki.

„Zakazane” Wiktora Gomulickiego.

„Staroście ukarani,” A. N. Nowaczyńskiego.

„Uczta Baltazara,” W. Grubińskiego.

„Kapitał i praca” W. Kuszla.

Do niniejszego numeru dołącza się:

„Opowiadania buddyjskie,” Pawła Dahlke.

## Kobiety w dziennikarstwie.

O ile kobiet piszących jest u nas oddawna bardzo wiele, o tyle dziennikarki warszawskie na palcach policzyć można.

A w chwili obecnej, kiedy z jednej strony wzmógł się ruch kobiecy, z drugiej, ze zniesieniem cenzury prewencyjnej, dla dziennikarstwa otworzyło się szersze pole, dość często słyszymy i czytamy nawoływania kobiet do tego zajęcia.

Jest jedna okoliczność ułatwiająca kobietom dziennikarstwo, mianowicie ta, że fach dziennikarski najmniej wymaga fachowego uzdolnienia.

Jest to rzecz niezmiernie ważna, jakkolwiek bowiem dzisiejsze pokolenie młodych pań przygotowuje się niby do pracy, jest to jednak najczęściej jeszcze tylko wykształcenie ogólne, bez uwzględnienia jakiegoś specjalnego kierunku.

Dziwimy się niejednokrotnie, że kobiety są licho płatne, niepożądane, lekceważone jako pracowniczki, ale zastanówmy się, że jeśli

gra w tem rolę konkurencyjna walka o byt, ze strony mężczyzn, to równie silnie przeszkadza kobietom w karierze ich, nizkie ich wykształcenie i brak specjalnego fachowego kierunku.

W czasach, w których o niewielkie posady urzędników prywatnych instytucji starają się tak często skończeni prawnicy, inżynierowie zajmują stanowiska pracowników w fabrykach, a wykwalifikowani w akademiach zagranicznych handlowcy, zgłaszają się do kantorów i zakładów przemysłowych, w czasach takich, żaden pracodawca nie oceni wysoko pracowniczki, która skończyła pensję, lub jakiś jednoroczny kurs buchalterii, a takie jest przeważnie wykształcenie fachowe naszych kobiet.

Dziennikarstwo zaś żadnej specjalizacji nie wymaga, wprawdzie odzywają się pojedyncze głosy, że poważny dziennikarz powinien dobrze znać przynajmniej prawo, ale ten argument nie jest wyrocznią. Właściwie ideał poważnego dziennikarza stoi o wiele wyżej. Taki skończeni doskonały typ kierownika opinii publicznej znaćby powinien oprócz prawa, jeszcze doskonale filozofię i psychologię, historię dziejów ludzkich, w jej najbardziej szczegółowych opisach i historię sztuki, ponadto dyplomację i kilka języków, do tego powinien dużo podróżować i zwiedzać główne środowiska oświatowego ruchu na całej kuli ziemskiej. Wtedy styl jego byłby barwny, porównania ciekawe, rozumowania ścisłe, a sądy na podstawie istotnej wiedzy i prawdy oparte.

Że jednak ideały są w życiu prawie niedostępne, trzeba sobie powiedzieć, iż w braku takiego, dobrego dziennikarzowi potrzebne jest ogólne wykształcenie, zdolność łatwego przyswajania sobie wielu wiadomości, możliwość dostępu do źródeł tych wiadomości i — naturalnie talent, czyli nerw dziennikarski.

Wykształcenie specjalne, jak np. prawo — niema zbyt wielkiej wagi, gdyż zdolny dziennikarz łatwo poinformuje się i przyswoi sobie potrzebny mu w danej chwili paragraf kodeksu, a na drugi dzień potrzebować bę-

dzie takiego samego szczegółu z zakresu innej już zupełnie gałęzi wiedzy.

Wykształcenie ogólne, wyższe, wiele kobiet dziś już posiada, a łatwość dostępu do źródeł informacyjnych, jak: zbiorów, bibliotek, tablic i spisów statystycznych, wreszcie osobistości przedstawiających bądź to władze, bądź stowarzyszenia czy kierunki polityczne, jest tak samo rzecz łatwa, lub tak samo trudna dla kobiet, jak i mężczyzn, zależy ona bowiem od urządzeń prawno-politycznych danego kraju i z płcią, czy umysłowością nie wiele ma wspólnego; pozostaje punkt najważniejszy — nerw dziennikarski.

Absolutnie nie mam zamiaru zapuszczać się w dyskusję o równych lub różnych umysłowościach kobiety i mężczyzny, za dużo już na ten temat naprzelano z pustego w próżne, pragnę tylko zaznaczyć, iż mojem zdaniem, kobiety mają bardzo wiele danych na dobrych dziennikarzy tak samo, jak na adwokatów, a więc, między innymi: ruchliwość, zapalczywość pewną i energię na krótką metę — do artykułu; dużo wymowy (artykuł w dzienniku jest właściwie *powiedzeniem* czegoś w danej kwestyi) i sporą dozę uporu bronięcia z werwą i zaciętością swojej opinii. Te ogólne cechy charakteru kobiet mogą przy uzdolnieniu stylowem dawać dobrych dziennikarzy, zapał i istotne traktowanie swego zawodu jako obowiązku względem społeczeństwa, tak często u kobiet spotykane, ożywiłyby mogły nasze dziennikarstwo.

A jednak prób w tym kierunku jest bardzo mało i co dziwniejsze, że jeśli są, to się nie udają.

Kobieta, zgłaszająca się do redakcyi z beletrystyką lub artykułem przygodnym, jest, o ile ma uzdolnienie, uważana za dobry na bytek, ale na kobietę starającą się o posadę reportera, o „robienie” depeesz, wiadomości zagranicznych, lub artykułów wstępnych, patrzy się, jak na dziwoląga.

Dlaczego?

Wiele tu jest prawdopodobnie tej konkurencyjnej walki o byt, o której wspominaliśmy powyżej, a że to pole pracy było dotąd

MARYAN GAWALEWICZ.

## BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

wyłącznie przez mężczyzn zajęte, więc trudno im z monopolu zrezygnować. Ale istnieją też i zarzuty stawiane dziennikarskiej pracy kobiet, zarzuty nie czysto egoistyczne, lecz umotywowane społecznymi obyczajami i warunkami.

Przedewszystkiem więc staje kwestya, że dobry dziennikarz trzymać musi rękę na pulsie opinii publicznej, a opinia, wiadomości i dyskusye toczą się u nas przeważnie w restauracyi lub cukierni, gdzie jest rodzaj klubu dziennikarzy i gdzie nie bywać dziennikarz nie może po prostu.

Dalej, że są różne wypadki, zabójstwa, etc. etc., gdzie kobiecie trudno jest zebrać odpowiednie informacje,— to samo stosuje się do niektórych interview'ów.

A wreszcie najważniejsze, że kobiety, nawet wykształcone, przeważnie „nie znają się” na polityce i bieżących społecznych wypadkach.

Z dwoma pierwszymi zarzutami załatwić się można krótko, „opinia publiczna” cukierni nie przedstawia się już nareszcie u nas za wyrocznię, a klub dziennikarzy przeniesłby się mógł na swoje właściwe miejsce, to jest do lokalu dziennikarskiego klubu, która to instytucya bezwątpienia u nas powstanie; co zaś do wypadków, to przy każdym zajściu jest tylu widzów płci żeńskiej, że i jedna dziennikarka więcej nie zaszkodzi.

Poważniejszym za to i więcej racjonalnym jest zarzut niedostatecznego przygotowania kobiet w życiu publicznym.

Że kobiety nie znają się na niem zupełnie to nieprawda—dziś już większość interesuje się ruchem politycznym, setki padają ofiarami tego ruchu—więc im prawa obywatelstwa i głosu odmawiać nie wolno, brak im tylko nieraz trzeźwego sądu, zależnego od wyrobienia, ale żaden początkujący dziennikarz mężczyzna, także odrazu najlepszym politykiem nie będzie, a zabawne dowody niedoświadczenia i niewyrobienia politycznego można było w ostatnich czasach obserwować i u starych, wytrawnych dziennikarzy, w tym względzie bowiem jesteśmy wszyscy nowicuszami.

Niema zatem żadnej racjonalnej przeszkody, dla której kobieta zdolna i energiczna, nie mogłaby wyrobić sobie zgodnego z istotą rzeczy poglądu na najpoważniejsze nawet sprawy publiczne i zabierać głosu w tych sprawach. Dziennikarstwo, to postępek społeczny, podobny do medycyny, prawa i innych, zdobytych już przez kobiety, dążyć doń powinny wytrwale, pamiętając, że praw się nie dostaje lecz zdobywa, w imię tak ogólnospołecznej zasady równouprawnienia, jak i własnych ekonomicznych potrzeb i interesów.

N. J.



Wówczas wydawała mu się jeszcze „gąską,” na którą patrzył z wyższością studenta, przez ramię, na którym pobłyskiwały złote cyfry politechniki; nie mniej te oczy niezabudkowe, ta buzia świeża z dołeczkami, te duże kosy, długie prawie aż po pięty i ta cała figurka dziewczęcą smukłą, gibką, elastyczną i wdzięczną w ruchach figlarniej łasiczki, miały dla niego swój urok, jakim młodość przemawia do młodości i pociąga ku sobie.

Przy tem pierwszym spotkaniu nie wiele mogli słów zamienić ze sobą; starsza siostra przez cały wieczór zagarnęła Sokolika wyłącznie niemal dla siebie samej, a biedne dziewczętko nadarmo wysilało główkę nad wynalezieniem tematu, o który zaczepiłby mogła choćby najkrótszą rozmowę z tym panem Edmundem Lebickim, pierwszym w jej pensyonarskim życiu studentem, spotkanym w towarzystwie.

Pomimo całej nieśmiałości, próbowała zwrócić na siebie jego uwagę i dziesięć razy otwierała usta, aby chociaż wtrącić jakie słówko, ale nie mogła się odważyć przemówić i przyglądając mu się tylko z naiwną ciekawością, myślała:

— Jakie on ma śliczne, mądre czoło!... jak mu ładnie spada ten kosmyk włosów, zupełnie jak arabskiemu konikowi na obrazkach Kossaka!... A oczy!... oczy ma cudowne, szczególnie gdy je tak od niechęcenia przymruża.

I mimowoli przymykała sama powieki, jakby bezwiednie naśladować chciała jego spojrzenia powłóczyście.

Ukradkiem wymknęła się do drugiego pokoju i przed lustrem zakręciła sobie loczek nad czołem, przypatrując się, czy jej z tem do twarzy i czy będzie choć trochę do niego podobna.

— A ten głos!... mogłabym słuchać jego głosu cały tydzień, nie zasypiając,— mówiła sobie,— nigdy w życiu nie słyszałam jeszcze takiego głosu u mężczyzny. Jestem pewną, że on mógłby być śpiewakiem w operze. Ciekawa jestem, czy on śpiewa co z „Halki!...”

Raz jedyny była dotąd w teatrze i marzyła o tem, aby usłyszeć jeszcze kiedy: „Szumią jodły;” nie wiedziała tylko na pewno, w kimby się mogła prędzej zakochać, w Januszu czy w Jontku?

Przez jakiś czas kochała się w obu, rozumie się platonicznie.

Teraz wiedziała już, że musiałaby się zakochać w tym, któregoby śpiewał Lebicki.

Postanowiła sobie zapytać go koniecznie, czy jest muzykalnym i czy lubi „Halkę” Stanisława Moniuszki, ale pomimo wszelkich usiłowań i całej naiwnej dyplomacyi dziewczęcej, nie doszło do tego w ciągu całego wieczoru, aby mogła z nim porozmawiać,

dopiero gdy wychodzili, już przy samych drzwiach w przedpokoju nadarzyła się taka niestosowna chwila.

Pomagał jej właśnie zawiązywać baszлык i wtedy to, korzystając z ostatniej sposobności, zdobyła się na heroiczną odwagę i przemówiła pierwsza do niego:

— To była „Oda do młodości” Adama Mickiewicza, co pan dzisiaj deklamował, prawda?...

Odpowiedział jej krótko i obojętnie:

— Tak, proszę pani.

— A co pan myśli o „Weselu” Wyspiańskiego?—wyrwało się jej, sama nie wiedziała z kądem i dlaczego.

Ot, dlatego tylko, aby nie przerwać tak długo wyczekiwanej i upragnionej rozmowy.

On zwrócił na nią te swoje duże, ciemne, aksamitne oczyska ze zdziwieniem w pierwszej chwili, jakby nie zrozumiał zapytania, które go tak niespodzianie zaskoczyło, a widząc jej zmieszanie i rumieniec, który oblał nagle twarzyczkę dziewczęcia, uśmiechnął się tylko i odparł:

— Nie nie myślę, proszę pani, bo już tak późno, że na wesele niema czasu.

Zdawało jej się wtedy, że jest skompromitowaną na całe życie i że już nigdy nie będzie śmiała spojrzeć na niego.

Przecież to było jasnym, że sobie z niej zażartował.

Pytać studenta politechniki w przedpokoju, na samem wychodnym, w salopce już i baszлык, co myśli o Wyspiańskim!... wyrwać się tak głupio i niezręcznie, jak jaki Filip z Konopi!...

Łzy jej stanęły w oczach ze wstydu, gdy rozmyślała nad tem, wracając w dorożce z siostrą do domu i miała ochotę utopić się, albo sobie język odgryźć, albo... albo sama już nie wiedziała co zrobić z rozpaczem, że przy pierwszym poznaniu przedstawiła mu się w tak śmieszny i pretensjonalny sposób.

Lepiej już było uchodzić za niemowę, lub za dzieciaka, którego stawiają w kącie i nie dopuszczają jeszcze do towarzystwa starszych.

Ta pierwsza konfuzyja, która ją spotkała, onieśmieliła ją na długo; nie chciała się potem przez kilka tygodni nawet na oczy pokazać i uciekała przed nim aż do kuchni, gdy przychodził z odwiedzinami do Sewerki.

Serce się tłukło biedaczce i wypieków dostawała na samą myśl, że kiedyś będzie musiała spotkać się z nim i przypomnieć mu to niezręczne zapytanie w przedpokoju na temat literacki.

I jedno ją tylko pocieszało.

— On musi być dobry i szlachetny, to widać po nim — mówiła sobie,— on to zapomni i nikomu nie będzie opowiadał. Inaczej spalilibyśmy się ze wstydu, gdyby mnie wyśmiewał przed całym światem!

Co do tego, nie myliła się wcale; Sokolikowi wywietrzała z głowy ta przygodna scena w przedpokoju, a kiedy spotkali się po raz drugi, rozmawiali ze sobą o rzeczach na razie bardziej zajmujących od literatury.

Było to w dniu, w którym zaarrestowano szwagra Strzałkówien, Tadeusza Chroniec-

kiego, zamieszanego w jakąś sprawę polityczną.

W nocy zrobiono u niego w domu rewizję, podczas której znaleziono dużo zakazanych książek i broszur, ukrytych w szafie z bielizną a rano zabrano go do ratusza.

Sewerka przybyła natychmiast z tą wiadomością do Lebickich.

W pierwszej chwili sytuacja wydawała im się nad wyraz groźną; podejrzewali okropne następstwa procesu i śledztwa, wyroku, obawiali się zsyłki na Sybir, katorgi, jeśli nie czegoś jeszcze gorszego, ale po kilku dniach, gdy się nerwy kobiece uspokoiły, zaczęto nabierać większej otuchy.

Okazało się, że strach ma wielkie oczy i że odpowiedzialność, ciężąca na Chronieckim, nie jest znowu tak duża; że przy pomocy osób wpływowych, uda go się wyplątać, jeśli nie całkowicie, to bez zbyt dotkliwych następstw.

Ostatecznie skończyło się na kilku miesiącach kozy, podczas których Sokolik zżył się jeszcze więcej z rodziną Strzałkówien, oddając im rozmaite przysługi i bywając prawie codziennie w domu energicznej Niewiasty, przyczem znalazł sposobność zbliżenia się do tej „gąski“ pensyonarskiej, w której niespodzianie podkrywał rozmaite, nieprzewidywane zalety.

Seweryna ostrzegała go wprawdzie:

— Dajcie pokój... ona nie jest jeszcze do konwersacyi!— ale Lebicki nie podzielał wcale lekceważącej opinii siostry o Bronce, pomimo jej pensyonarskiego mundurka do kostek i skromnie zaplatanych warkoczy.

W domu Chronieckich zabrał znajomość z całym obozem wolnomyślnych działaczy i działaczek, pomiędzy którymi zetknął się z Łańskim, człowiekiem niepospolitej inteligencji i siły woli, należącym do przewodników i kierowników powstającego ruchu.

Sam Chroniecki sprawił na nim bardzo sympatyczne wrażenie; był to typ wykołajonego idealisty o najszlachetniejszych instynktach, pełnego dobrej wiary i ofiarności, oddanego ze wszystkim, co miał i rozporządzał, dla sprawy publicznej.

Jasny blondyn z niebieskimi oczyma, szczupły, drobny, o twarzy bladej, pociągłej, z rzadką bródką i długimi włosami, z dziwnie ujmującym wyrazem dobroci i łagodności w rysach, a szczególnie w uśmiechu melancholijnym, który okraszał jego kształtne, jak dłutem zakrojone usta.

Mówił spokojnie i cicho, głosem zmatowanym, jak gdyby obawiał się nadwzrężyć swoje wązkie, zakłęsłe piersi, ale niekiedy wygłaszał poglądy i zasady tak krańcowe, tak śmiało i stanowcze, że słuchających dreszcz przechodził— i tem sprawiał silniejsze wrażenie od wielu mówców krzykliwych i zapalonych najskrajniejszej lewicy.

Chroniecka ze wszystkich trzech siostr była najprzystojniejszą; wyrodziła się od nich, bo nie zdradzała niczem ani w rysach, ani w charakterze familijnego z niemi pokrewieństwa.

Była brunetką silną o matowej cerze, smukłą i zgrabną, bardzo wytworną w ruchach i całym wzięciu, na pozór dziwnie spokojną i zrównoważoną, ale miewała chwile jakie-

goś nerwowego ożywienia, w których stawała krańcową sprzeczność z samą sobą.

I wtedy zapalały się jej źrenice jakby ognikami fosforycznymi, usta nabierały karminowej barwy, matową cera brązowego odcienia, oddech stawał się szybszy, głos wibrował namiętnie, a śmiech rozbrzmiewał nutą swawolnej, upojonej trybady.

— Cesia waryuje! — mówiła o niej wówczas starsza siostra i surowem, karcącym obrzucała ją spojrzeniem.

Chroniecki zaś z niewzruszonym spokojem i bezgraniczną jakąś wyrozumiałością spoglądał wtedy na żonę i odzywał się mitygująco do Sewerki:

— Daj spokój!... pozwól jej być sobą.

Nie było zresztą rzeczy, którejby jej bronili; pozostawiał swojej Cesi wszelką swobodę i nie mieszał się w niczem do jej spraw osobistych, jako zwolennik bezwzględnych praw indywidualnych każdej jednostki.

Żyli dostatnio, ale z gotówki, którą Chroniecki odziedziczył po zmarłych rodzicach, nie skorzystawszy ani ze stopnia uniwersyteckiego, ani ze zdolności i wykształcenia, które posiadał, aby sobie pomagać jakakolwiek zawodową pracą.

Dom ich nosił zawsze cechę prowizorycznego urzędnika, w którym znać było brak starannej ręki gospodyni i kapłanki rodzinnego ogniska.

Bardzo często obywali się bez stałej służby i chodzili wraz z siedmioletnim synkiem stołować się w restauracyi, bo pani Cesia przyznawała się chętnie, że dla niej niema nic nudniejszego, jak dysponować obiady kucharce i pamiętać o tem, aby w kredensie nie brakło cukru i herbaty.

— Gdyby nie Jerzyk—mawiała,—nie trzymalibyśmy nawet własnego mieszkania, ale dla dziecka potrzeba mieć jakiś kąt własny, musi być służąca, przy której możnaby go zostawiać, bo przecie trudno brać maleca zawsze i wszędzie ze sobą!...

A Jerzyk był dzieckiem bladym, mizernym, nad wiek rozwiniętem, które patrzyło naokoło siebie smutnymi oczyma i uśmiechało się już w siódmym roku życia tak samo melancholijnie i pobłażliwie, jak jego ojciec.

Matka zajmowała się nim mało; brakło jej ochoty i czasu do tego. Zajęcia po za domem pochłaniały jej dnie całe do późnej nocy.

Ojciec niekiedy w wolniejszych chwilach brał go na kolana, głaskał jego płową główkę, którą przytulał sobie do piersi i przypatrywał mu się z uśmiechem w milczeniu.

Malec też najlepszych przyjaciół i opiekunów znajdował sobie w służących; z nimi obcował i przesiadywał najchętniej i najdłużej, z nimi się bawił w długich godzinach samotności, im się przymilając, prosił najczęściej:

— Nianiu!... opowiedz mi co o Bozi, tylko po cichu, żeby mamusia i tatuś nie słyszeli, bo wiesz, żeby się zaraz gniewali o to!...

Chronieccy, jako ludzie bez przesądów, chcieli dziecko wychowywać bezwyznaniowo.

Bajek „o Bozi“ nie pozwolono Jerzykowi opowiadać pod zagrożeniem wydalenia ze służby.

Mimo to chłopak w tajemnicy przed ro-

dzicami nauczył się odmawiać cały „Ojcze nasz“ i jedynie cioci Broni zwierzył się w zaufaniu:

— A ja umiem pacierz, aha!... a tatuś nie umie, ani mamusia.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Z niedrukowanych poezji Wincentego Pola.

### Wstęp do „Psalmów pokutnych.“



O Pani! Panie! co się ze mną stało?  
Ni we mnie zdrowia, ni dusznej ochoty;  
Wrzody objęły wszystkie moje ciało,  
Jak trąd obsiadły mą duszę zgryzoty...  
Wzrok mój oćmiły pomroki więzienne,  
Zbielały uszy, posiniały usta;  
Tchu już nie staje, nawet na westchnienia,  
A w sercu, w duszy jakaś przepaść pusta...

Gdybym się nie bał obrazić Cię, Panie,  
Rzekłbym: żeś więcej na me barki włożył,  
Niż dźwignąć zdołam. Lecz sił jeszcze stanie  
I mem nieszczęściem nie będę się trwożył...  
Cierpię, bom człowiek — ale tem się trwożę,  
Że choć me serce wskroś przejęła skrucha,  
Chociaż z pokorą składam Ci się, Boże,  
Jednak w modlitwie nie mogę wznieść ducha!

Tak niskom upadł — tak bardzom obolał,  
Nie chciej mnie, Panie, do reszty upodlić.  
Bym jak zwierz cierpiał i nie mógł się modlić,  
Bobym ja, Panie, pono umrzeć wolał...  
Z Tobą to wprawdzie nie ma i rachuby,  
Ale Ty, Panie, nie chcesz mojej zguby.  
Toć mi się pozwól z Dawidem rozzalić  
I pokutnymi psalmi Cię pochwalić...

Wszystkie cierpienia przyjm za moje grzechy!  
Lecz nie odmawiaj mej duszy pociechy.  
Bom miał nadzieję, bom wierzył, miłował,  
I na dnie duszy jam Ciebie przechował,  
Kiedy bez wiary, bez czei i miłości  
Wszystkie dokoła mnie powstały złości;  
Wówczas jam w niebo spoglądał spokojny,  
W Twoją, mój Panie, obietnicę zbrojny...

Lecz stare blizny i te rany nowe  
Zmogły mię, Panie, i bez łaski Twojej,  
Ni ja opuszczę to łożo cierniowe,  
Ni pierś się moja ku modłom wystroi...  
Toć mnie podźwignij, bo sobą nie władnę  
I balsam zdrowia wylej na mą ranę,  
Dźwignij mą duszę — a przed Tobą padnę,  
Dźwignij mnie, Panie, dźwignij, bo nie wsta-  
[nę!...

Wincenty Pol.



# GOŚCIE.



My dla nich, oni dla nas. Mieszkanie, jak reduta! Drzwi naocież otwarte przed każdym znudzonym, samotnym, głodnym roznosicielom plotek brukowych...

Tak było dwadzieścia lat temu jeszcze... „Gość w dom, Bóg w dom...” Otwierało się ramiona, zastawiało stoły i przy kieliszku lub tłustej kawie z kozuszką, gawędziło godzinami bez nerwowego spoglądania na wskazówki zegara, bez niepokoju, czy przybysz nie zaszedł się zbyt długo, czy będzie umiał wstać i wyjść w porę, nie przeszkodziwszy w załatwieniu najpilniejszych interesów.

Interesy?... Kto mógł je mieć wtedy?... Panowie?! Tak. Doktor, adwokat, nauczyciel: wieczni kłusownicy... Ale.. już nawet urzędnik po powrocie z biura i po poobiedniej drzemce, czyszcząc paznogie lub... patrząc w sufit, nie wiedział, co robić z czasem.

Przychodził gość—siedziało się z nim. Nie? trzeba było dzwonić samemu do pierwszych lepszych znajomych. Pan domu, zajęty robotą, mógł nie wyjść; pani — musiała. Odprawienie gościa ode drzwi równało się ciężkiej obrazie. Skłonna do rozmowy czy nie, przygotowana czy nie przygotowana na przyjęcie nieoczekiwanych odwiedzin, obowiązana była przywołać uśmiech na usta i z możliwym rozradowaniem rzucić sakramentalne:

— Witamy, witamy!.. Cóż za miła niespodzianka!..

Z kuframi i koszami na miejskie sprawunki zjeżdżali do nas ze wsi przyjaciele naszych przyjaciół, krewni naszych krewnych. Dostatek było najslabszego węzła, by mózgi mieć prawo zajechania do cudzego domu i rozgospodarowania się w nim, jak u siebie. Matki i babki nasze nie wiedziały nigdy, kiedy spadnie na nie nawała wiejskich gości. Oddawało się im najlepsze pokoje, ustępowało łóżka, wyciągało ze skrzyń pościel najparadniejszą, zastawiano stoły... Dom zamieniał się w hotel lub resursę. Nigdzie kąta swobodnego. Dzieci zbite w gromadkę, jak ptaki podczas burzy, nie wiedziały, co począć z sobą!.. Nie wolno im było hałasować, nie wolno wbiegać na próg salonu, żeby nie przeszkadzały gościom.

Mniejsza, że Kazio lub Juleczka nie douczą się lekcy nazajutrz; mniejsza, że nie dojadzą, nie dośpią, lub — puszczone samopas — zbroją coś w kuchni, poparzą się, pokaleczą; mniejsza o nie, aby tylko gość został uczczony należycie. Matka, nauczycielka, kucharka, młodszą: wszystko na usługach. W przedpokoju, jak na jarmarku; posłańcy, roznosiciele sklepowi, krawcy, szewcy, modniarki. Dzwonek co chwila: goście do państwa z prowincji. Nikt nie pyta o pana i panią domu: giną w cieniu podejmowanych przyjaciół, w zgiełku, chaosie, gwałcie i hotelowym odmiecie. Kiedy koniec tego? Nikt nie śmie zapytać. Lista załatwionych sprawunków, a z nimi nieład rozrzuconych po mieszkaniu pudeł, zawiniątek, koszy, roślin; o terminie wyjazdu nie słychać. Oporządziwszy się trochę, panie

wiejskie pragną użyć teatru, koncertów, spacerów i innych miejskich rozkoszy.

Pani domu opada z sił, pan dostaje nerwowego rozdrażnienia; dzieci pomizerniały, pobladły i płaczą po kątach. Jaś zachorował na niestrawność, Ludka została skazana na karę, bo zaczęła znosić same pałki z pensyi. Juleczka i Kazio podrapali się do krwi o ciastko, znalezione na stole; krzyk, wrzawa nie do opisanego, rozstrój domowego ogniska, przewrót i zniszczenie, jak po najściu Tatarów, ale narzeka się po cichu, a usta wciąż złożone do jak najslodszych powitalnych uśmiechów.

Tak było dwadzieścia do trzydziestu lat temu..

Zmieniły się czasy. Dziś—znudzony filister miejski w kawiarni lub cukierni szukać musi rozrywki, bo nawet siostrze rodzonej przeszkodzi, przyszedłszy nie w oznaczonej porze, a przybysz z prowincji bardzo silnym węzłem krwi lub duszy związany być musi z zamkniętym dla dalszej rodziny domem miejskim, by mózgi znaleźć w nim kącik dla siebie, gdzieś w mniej potrzebnym pokoju, bo pan, pani i dzieci muszą mieć wygodę, a porządek i rygor domowy nie może ulegać dorywczym zmianom.

W jednej rodzinie na pierwszym miejscu dzieci i tryb życia, godziny pokarmu, cały ustrój wewnętrzny stosuje się do nich. Ojciec i matka składają im ofiary z upodobań swoich. Wymagania higieny i warunki wychowania stają się regulatorami dnia. Niema wydarzeń, któreby zachwiały raz przyjętym i za najlepszy uznanym porządkiem. Dziecko musi dostać jeść, wyjść na spacer i położyć się spać, bez względu na okoliczności zewnętrzne..

Gdzieindziej — pierwsze skrzypce gra mąż, karmiciel rodziny. Wszyscy chodzą na palcach, gdy on śpi; matka, bona, służące zabawiają dzieci, żeby nie hałasowały. Gość, zbłąkany przypadkiem, może być przyjęty wtedy tylko, gdy pozwala na to humor pana domu.

Coraz częściej zdarza się jednak, że zarówno pan, jak i pani domu nie mają czasu dla gości. Żyjemy coraz bujniej. W deptaku domowym zaczyna być ciasno; działalność przelewa się na zewnątrz. Adwokat, doktor, inżynier, urzędnik, po za pracą dla chleba, szukają ujścia energii swojej w robocie społecznej. Silniejsi ciągną za sobą słabszych. Kobiety nie ustępują w energii mężczyźnie. Coraz więcej ich na arenie czynu, coraz mniej — w kojcu niezaradnych, jazgotliwych kurek, które, gubiąc się w troskach i kłopotach powszednich, tygodniami nie wychodzą po za progi dziecinnego pokoju i kuchni.

Zamiast kłaść duszę w drobiazgi, jak babka, prababka, kobieta współczesna bystrym wzrokiem obejmuje całokształt pracy domowej i przewyższając ładem ustroju wewnętrznego dawne wzory, znajduje czas jeszcze na robotę społeczną.

Dzisiejsze kapłanki, które nie wystawiają pracy swojej na pokaz, jak niewystawia jej robotnik, kupiec, urzędnik: te rządne, energiczne, które nie siebie, lecz tylko pojęcie obowiązku swego podporządkowały potrzebom otoczenia i w zaspakajanie ich kładą nie jedyny poryw duszy, lecz tylko system i hart woli; te, dla których własne ognisko jest je-

dnem z ogniw ustroju społecznego i ważną placówką dla przystosowywania hasel ogólnych: te nie mają czasu dla gości o każdej porze.

Młoda gospodyni, z którą dawniej gawędziło się swobodnie, bez rachuby godzin, dziś patrzy na zegar nerwowo, jeżeli ktoś najbliższy przerwie jej przypadkiem pasmo zwykłych zajęć. Na każdą chwilę ma wyznaczoną robotę w domu i po za domem. Dzwonek napelnia ją strachem. Służąca tłumaczy: „pani zajęta — nie przyjmuje.” Gość jednak żąda widzenia; ma pilny, nie cierpiący zwłoki interes. Wpada na chwilę tylko, nie usiądzie nawet..

Stoi, istotnie, w rękawiczkach, palcie, kapeluszu, ale.. nie pięć minut, jak zamierzał i nie kwadrans i nawet nie pół godziny, lecz godzinę, więcej. Interes w gruncie rzeczy błahy: można go było załatwić piśmiennie, ale.. chodziło o uściskanie kochanej, drogiej przyjaciółki, a ponieważ niepodobna było wpaść o innej porze, więc z konieczności jest się natrętem. Moc przeprosin, moc usprawiedliwień. Co chwila: „już idę, już idę!” ale jeszcze to, tamto: brukowa plotka, poufne zwierzenie, ciekawa uwaga, którą można zapomnieć nazajutrz!..

Po godzinie stania w przedpokoju gość opada z sił: musi odpocząć, musi rozpiąć palto i ochłonać z podniety rozmowy... Gospodyni zasiada wraz z nim, ale.. zlorzeczy w duszy: zepsuto jej dzień; nie dokończy roboty.

Po wyjściu pani X. zapada rozkaz:

— Proszę mówić, że niema mnie w domu, jeżeli ktoś przyjdzie w dzień, nie przeznaczony dla gości..

Odtąd służba kłamie w imieniu pani, której szczerłość rozbiła się o wrodzony brak poszanowania cudzego czasu, cudzej pracy..

Posłyszawszy kategoryczne: „niema w domu,” gość skrzywi się, zajrzy przez drzwi ciekawie, zwlecze chwilę z wręczeniem biletu, ale odda go w końcu i załatwi „niecierpiący zwłoki” interes listownie, lub poczeka do terminu, wyznaczonego dla przyjmowania znajomych.

„Gość w dom, Bóg w dom!” Łamią ręce i drą szaty nad upadkiem staropolskiego hasła ci maruderzy, których nie porwał prąd przełomów.

I dla nich wszakże wybija godzina. Punkt ciężkości towarzyskiego życia przenosi się na arenę zawodowych lub ideowych stowarzyszeń, kół, związków. Pęd zbiorowości gna z domu jednostkę, lecz — nie do czterech ścian X-a, G-a, tam ciasno... gna do sal obrad, rozpraw, wieców, których celem — dźwigać nowe ustroje.

Tylko ramię przy ramieniu przetrwać można cyklon. Więc tworzą się zastępy luzaków, do niedawna obcych spójni. Tradycyjne rauty z kolacyami pokutują gdzieś jeszcze w możliwych zaściankach, ale i tam — powoli — trafia dech nowy.

Szczerłość reguluje stosunki. Krótkie: „przepraszam, ale wyjść muszę...” coraz częściej zastępuje obłudny do niedawna uśmiech, który w obec najnudniejszego natręta pani domu mieć musiała.

Czy trzeba chcieć wrócić do dawnych porządków? Czy gość o każdej porze, choćby

najmilszy, najbardziej kochany, nie jest raczej zawadą aniżeli „miłą niespodzianką?“

Co lepsze: godziny bezcelowej gawędy, czy poryw czynu lub... wypoczynek nad książką?

C. Walewska.



Marya Czesława Przewóska.

## ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

V.

Zadania Macierzyństwa. — Wysoki tegoż typ w kobiecie bezdzietnej. — Powołanie kobiety, jako jej misja cywilizacyjna. — Człowiek przyszłości. — Ukształtowanie woli ludu na kolanach matek. — Chaotyczność wskazań Elleny Key co do postępowych zadań kobiety. — Tło ideowe postępowych dążeń kobiety-Polki.

Jest względ natury niepospolicie doniosłej, względ, dla którego nawet w ustroju całkowicie normalnym życia ludzkości, stawianie przed kobietą, jako jedynej drogi jej powołań, macierzyństwo, zwłaszcza w znaczeniu wstecznie zacieśnionem do ram funkcji fizyologicznej, jest rzeczą wysoce obniżającą poziom dążeń kobiecych. Pragnienie to przetem całkowicie płonne. Szerokolotna dusza ludzka nie da się zamknąć w klatce, dowolnie, gwoli czyjemuś „widzi mi się“ skleconej; nie dla niej kurniki utylitarnych domowych gospodarstw, nie da się ona przykroić do ram żadnych, choćby, najkosztowniej zrobionych, na imię jej, bowiem—wolność, wroga jarzmom niewoli.

Formułki, gotowe przepisy, najdoskonalsze problemy, wszystko to dobre i możliwe tam, gdzie nie idzie o rzeczy nieskończone, przeto nieobliczalne. A cóż może być mniej obliczalnym, niżli dusza człowieka, dusza dochodząca do rozpoznania się w sobie, stojąca wobec samej siebie w zwierciadle świadomości własnej? Ten sfinks na tle piramid ducha, szybującego w bezmiar, tylko zagadką być może, tylko niepokojącym znakiem zapytania.

Zwłaszcza dusza kobiety, ten dręczący wiekwiście pytańnik, tem mniej wogóle nadający się do określeń, im bardziej nowe przywdziewa na się kształty. Są dusze ludzkie z mgieł pierwotnych zrodzone. Dusze, skupiające niejako w sobie dar wszechświadomości, światło widzenia rzeczy w sobie, w wiekuistej ich prawdzie. Do takiego pokroju dusz należy Psyche kobiety z rodzaju tych „siostrzyc najbliższych niepoznawalnego,“ które, jak powiada Maurycy Maeterlinck, „zbliżają nas do wrót wielkiej Niewiadomej“ we wszystkich zdarzeniach życia, w których udział biorą. Duchem iście proroczym, widzą one przyszłość, przenikają istotę tajni, mają oczy ku widzeniu rzeczy niewidzialnych. Dusza

takiej kobiety wybiega daleko po za sferę zjawisk dostrzegalnych, po za dziedzinę cielesności. Więzy ciała nie są dla nich nieprzebyłym murem więzienia duszy, znaczy je lot ku bezkresom, mimo, iż żyjąc na świecie, żyją i dla świata w najszlachetniejszym życiu dla drugich znaczeniu. Na każdym stanowisku są tylko zawsze sobą; wierzą, kędy kierować swe kroki, by w drodze nie zbłądzić. Macierzyństwo w duszach takich kobiet obrało sobie jaknajgodniejsze siedlisko, choćby w mowy potocznej znaczeniu, należały one do bezdzietnych. I bez zostania matką rodziny, z krwi jej i ciała idącej, jest ona matką w wielkiej rodzinie ludzkiej, w tem wszystkim, co stanowi najdosłojniejsze cechy macierzyństwa, bowiem nie z ciała, ale z ducha one idą.

Niema tej dobrej sprawy, do którejby taka kobieta-matka ręki swej macierzyńskiej nie przyłożyła, w tkliwości serdecznej o dobro wielkiej swojej rodziny ludzkiej. Niema takiego zła, przed walką z którym onaby się cofnęła w ciasne zaułki samolubnych widoków. Nie uchyli się przed ofiarą, nie ulęknie groźnego widma poświęcenia, nie zasiądzie wygodnie do sutej uczyty u stołu życia, póki jeden niesyty może się zjawić u jej macierzyńskiego progu. Zawsze czujna i dbała o drugich, najmniej myśli o własnym swoim szczęściu. Dusza takiej kobiety to wielki zbiornik uczuć szlachetnie ludzkich, które spływają na niziny życia potokami wody odżywczej, a wszelka krzywda, jako taka, żyje w niej bólem tętna serdecznego, którego każde uderzenie jest przeciw niej protestem.

Kobieta takiej miary, nie będąc matką, nie uczuwa tęsknoty za macierzyństwem, bowiem spełnia ona jego święte zadania godniej od milionów tych matek, które ciasnym kręgiem osobistych zadowoleń opasują swe progi rodzinne. Szeroki postęp sprawy ogólnego dobra, trzyma ona dzielnie w swej niewieściej dłoni, w służbie najżywotniejszych jego ideałów. Gdyby takiej kobiety nie było, trzeba by ją stworzyć, by ludzkość nie zagrzęzła w sobkostwie swych widoków „szczęścia,“ na miarę ciasnych zadowoleń ślepoty na bezmiar niedoli.

W epoce swego „Stulecia dziecka“ i Ellen Key spojrziała trafniej na tę sprawę, o czem świadczy wyznanie jej następujące:

„Gdy przed kilku laty w ruchu kobiecym brałam udział, byłam jeszcze tak naiwna, że macierzyństwo uważałam za punkt centralny w naturze niewieściej. Dyskusya, tocząca się nad tym przedmiotem, dowiodła mi, że konieczność, zmuszająca kobietę do pracy, obok wielu warunków, przeobrażających życie społeczne kobiet, *narazie* instynkty ich macierzyńskie odsunęła na plan ostatni.“ Rzeczywiście istnieją kobiety, w których uczucie erotyczne jakoby zanikło; są takie, które nie spotykają się u współczesnego mężczyzny z głęboką, uduchowioną harmonią uczuć, a są, mające nawet lęk przed macierzyństwem.

Co do nas, nie cofamy się przed twierdzeniem, że macierzyństwo jest *zasadą* życia kobiety i to tak dalece, iż bodajże niema od tego wyjątków. Ale macierzyństwo, w szerokim słowa tego rozumieniu, jak to staraliśmy się już upodstawić. I może właśnie te,

„mające lęk“ przed macierzyństwem, w fizyologicznym znaczeniu, w sensie duchowego macierzyństwa, jakby dziełem czynnika równowagi, są właśnie typem wysokiej organizacji psychicznej. *Są to matki-żywicielki człowieka i ludzkości, sokami źródeł wyższego życia karmiące duszę człowieczeństwa.* Macierzyństwo takiej kobiety bezdzietnej obejmować może świat cały, cała ziemia jej progiem domowym, niebieski strop dachem rodzinnym nad jej głową. Tkliwem objęciem macierzyńskim otula ona całą rodzinę ludzką, a staje u jej najświętszych ołtarzy, by dźwignąć ku nim w górę wszelką duszę ludzką, pełzającą u poniżej przyziemnych, zatruwającą w sobie pierś człowieczą sokami zgniłych życia wyziewów, miast żyć szerokiem tchnieniem czystej atmosfery wszechbytu.

Właściwie macierzyństwo kobiety, jej „powołanie,“ wysoka „misja“ niewieścia, to kształtowanie w duszach dzieci ziemi „synowstwa bożego,“ to urabianie człowieka na modłę boskości, w postaci idei i ideałów bytującej na ziemi;—to wcielanie w pierś ludzką, a przez nią w życia kształty, tych dźwigni bytu, które niebo zbliżają ku ziemi.

Biada ludzkości, a hańba społeczeństwu, których kobieta nie zdolna sięgnąć do tych wyżyn. Nie po szczeblach swej drabiny niebosiężnej dąży tam człowieczeństwo ku dźwigni swego bytu, ale spada na dół w te odmęty chaosu, z których się *człowiek* jeszcze nie wyłania.

Rzeczą rozumnej, światłej gospodarki ideowej będzie przeto *szeroła* kultura *wysokiego typu kobiecego* na niwie ludzkich społeczeństw. Kobieta bowiem posiada cenny dar *wcielania w życie ideału*, gdy zdolność ta wyjątkowo tylko jest udziałem mężczyzny. Stąd nawet najszczytniejsze koncepcje ludzkich mózgów, najcenniejszy dorobek ideowy, bytuje w formie oderwanej całkowicie od przejawów życia, którego kobieta nie żyje duszą własną. Horacyusz Walpole twierdzi i np.: że jakkolwiek żadna z religii nie była dziełem kobiety, to przecież żadna nie weszłaby w życie, bez jej czynnego współdziałania.

Cechy wysokiego typu macierzyństwa kobiety uchwyciła subtelnie jedna z naszych pisarek (Julia Terpiłowska) przez porównanie kapłaństwa kobiety przy „małym“ (rodzinnym) i „wielkim“ (ogólno-ludzkim) ołtarzu. „Mały,“ bowiem bogaty w zadowolenia osobiste, „wielki,“ to pełen poświęceń, istotny ołtarz „ofiary.“

Oto jak mówi ona do kobiety, szukającej głównie dróg osobistego swego szczęścia:

„Gdy próżno się trudzisz, by stanąć u mety  
Przy małym ołtarzu przeznaczeń kobiety,  
Przed wielki idź ołtarz, kapłanko.  
Przy małym ołtarzu rąk całe miliony,  
Co niecą domowy znicz święty,  
A praca ich słodka, jak słodkie ich plony.  
Lecz ołtarz Ludzkości mniej chętnie jest czczony,  
Bo trud tam bez słodkiej ponęty.“

Droga do służby Bożej u „wielkiego“ ołtarza ludzkości, to *szeroła droga postępu* kobiety ku celowi jej powołań. A nie wiedzie ona tu bynajmniej kosztem ofiary z życia rodzinnego. Przeciwnie. Matka to wielki wyraz. *Nie stanie na wysokości świętych obowiązków względem własnej rodziny kobieta, niezdol-*

na do objęcia wielkiem ukochaniem całej rodziny ludzkiej. Dziecko jej łona, nie wyssawszy z mlekiem macierzyńskiej piersi wszechludzkich umiłowań, nie dorosnie do wyżyn swych człowieczych zadań, które na kolanach matki pojąć winno. *Tylko na tych wysokich szczytach macierzyństwa stojąca kobieta będzie matką-rodzicielką człowieka dostojnego.*

Zdaje sobie z tege sprawę i Ellen-Key, kiedy głosi, że „ukształtowanie woli ludu winno się zacząć na kolanach matek,“ bałamutne przeto wycieczki jej reakcyjnych skądinąd co do zakresu macierzyństwa hasła, zwracają się ku niej samej w pierwszym rzędzie. Objasnia się to temi etapami ewolucji pojęciowej tej myślicielki, których dane stadyum uwiecznia ona w postaci poszczególnych swych utworów pisarskich. Grunt, na którym staje Ellen-Key, zależnie od czasu i przestrzeni, bywa wielce ruchomy, co potwierdza ona sama wyznaniem, że „dyskusya“ z powodu głoszonych przez nią twierdzeń, wpłynęła na zmianę kierunków jej widzenia rzeczy.

Ramy określonego przez nas niniejszego studium, z natury swych syntetycznych założeń nie pozwalają nam na szczegółowe zestawienie licznych sprzeczności, zawartych w dziełach Elleny Key. Obok zdumiewającego bezkrytycznego przez nią „na wiarę“ utartych szablonów pojęciowych, na modłę interesów silniejszego pięścią, napotykamy i rzetelnie myślicielskie pogłębienie rzeczy, w sferze jej widoków humanitarnego ustosunkowania życia ludzkości. Obok bezsprzecznie postępowych założeń dążności kobiety w myśl przykazania „Bądź sobą,“ powódź zastrzeżeń, miar i formulek, wtłaczających osobowość kobiety w ciasnotę ram wsteczniczego w gruncie charakteru. Składa się to częstokroć na zabarwienie reakcyjne, wsteczne, wrogie idei postępu kobiety po jedynie postępowych jej drogach.

Ten ostatni wpływ poglądów Elleny Key odbija się w sposób prawdziwie zgubny na kierunku dążeń jej wyznawczych, które cofają się przez to do stanowisk, z jakimi zerwał szczęśliwie ruch kobiecy, od chwili rozbudzenia swej myśli krytycznej.

W zestawieniu z chaotycznością myśli Elleny Key, nasza Eliza Orzeszkowa w swych poglądach na zadanie kobiety „mędrca i anioła,“ kobiety *mądrej i dobrej, która jest wszędzie, wszystkie myśli rozumie, wszelkie trudy podziela, wszystkim dążeniom postępowym w łonie człowieczeństwa, dopomaga,* — w poglądach tych nasza myślicielka jest wspaniałą rzeczniczką wysokiego, a ukutego z jednej bryły szlachetnego metalu myśli, typu kobiety przyszłości, tej kobiety błogosławionego jutra, dla której kompromisy ze swem *ja postępowem* po drogach rozwoju istnieć nie będą mogły.

Eliza Orzeszkowa zdobyła ten pogląd, idąc za przesłankami swej wnikliwej genialnej w tę głęb duszy kobiecej, która dziś już wyłania się na światło jawy z pokładów utajonych dotychczas, mimo że leżących u samych podstaw zdrowej natury niewieściej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Drugi wiec Matek.



Niezwykłe powodzenie dwóch „wieców matek,“ zachęciło organizatorów do urządzenia jeszcze jednej konferencji pedagogicznej, zapowiedzianej na tydzień następny.

Objawom tego ogólnego zainteresowania się sprawami wychowawczymi, przyklaskujemy z całego serca; bodajby tylko nie okazały się modą przemijającą, upodobaniem jednego sezonu!

Wiec środowicy zagała p. Szycówna, odczytawszy na wstępie list Orzeszkowej, otrzymanej jako odpowiedź na wysłany do jubilatki podczas pierwszego wiecu telegram. Następnie p. Jezierski, wybrany na przewodniczącego, odczytał protokół obrad wiecu poprzedniego, zaznaczywszy zgodną ich tendencję w tym zasadniczym punkcie, że od młodzieży można i należy wymagać całkowitej abstynencji. Dla ściśłego objaśnienia całego przebiegu reformy obyczajowej, u nas rozpoczętej, dodał p. Jezierski wielce znamienity komentarz, że inicjatywa ta wyszła z łona samejże młodzieży. Następnie zabrał głos jako ojciec, p. Świątkowski, znany szerokiemu ogółowi inicjator Macierzy. Powoławszy się (nieco przydługo) na wspomnienia z lat chłopięcych, odmalował mówca te smutne drogi, któremi się w duszę ucznia złe wpływy dostają, wezwał rodziców do wypowiedzenia się w sprawie reform i przeszedł do skreślenia typu wymarzonej przez siebie szkoły. Szkoła ta byłaby umieszczoną na wsi, przyzwyczajalaby do fizycznej pracy, uwzględniając właściwą młodemu wiekowi ruchliwość. Mówca powoływał się na przykłady szkół, które zwiędzały za granicą, Lietz'a w Niemczech, Redd'ego w Anglii. Bardzo słuszną, a u nas zupełnie nie dotkniętą kwestyę poruszył w końcu p. S. Nietylko wśród nauczycieli innych przedmiotów, ale i wśród księży prefektów obudziło się dążenie do pewnych reform w wykładach, pożądanem więc byłoby, aby i tu głos rodziców wzięty był pod rozwagę, — aby ogólnie teraz uznawana konieczność porozumiewania się domu ze szkołą, w tym punkcie ominięta nie była.

Słowa te, jak się wykazało z dalszych przemówień, nie przebrzmiały bez echa.

Następna mówczyni, p. Seidlerowa, w krótkich lecz gorących słowach nawołuje rodziców do działalności zbiorowej, któraby stanowiła łącznik między nimi, a szkołą, któraby ułatwiała dopełnianie pedagogicznej umiejętności, a z biegiem czasu zogniskowała wszystkie usiłowania do pożądaných reform w wychowaniu zmierzające.

Ogniskiem takim powinno stać się stowarzyszenie rodziców. Myśl ta, poruszona przez p. Orkę na łamach „Bluszczu,“ jest już przez grono poważnych osób powołana do życia, znalazła też życzliwy oddźwięk wśród ogółu, a do Redakcyi zgłaszają się już osoby, gotowe przystąpić do projektowanego stowarzyszenia.

Panna Szycówna, dowodziła następnie w dłuższym przemówieniu, że pedagogia musi opierać się na obserwacji dziecka, że rodzice po-

winni w tym względzie współdziałać z teoretykami wychowania i dostarczać im materiału ze spostrzeżeń własnych zaczerpniętego.

Pani Lubińska odczytała referat w kwestyi reform w literaturze dziecięcej. Literatura ta według przekonań prelegentki przeładowana jest książkami historycznymi, wzbudzającymi zwłaszcza w chłopcach instynkty wojownicze. Wojna jest barbarzyństwem, dzieci powinny czytać książki, pisane z tendencją antymilitarną. Idea bez zaprzeczenia piękna.

Atoli pani L. poruszyła tu jeden z najtrudniejszych problemów ludzkości... Idea powszechnego pokoju i wykorzenia w czło-wieku instynktów walki jest bezwarunkowo szczytną, ale nie ci mogą być jej pionierami, którzy się muszą... bronić. Do silnych, do uciskających należy się zwrócić, niech ci zaprzestaną propagandy walki i zaczną głosić hasła pokoju!

Poruszono później temat stosunku domu do dzieci; o atmosferze wychowawczej, czytała swój referat p. Czaplicka, ostrzegając rodziców, aby nie wytwarzali w kole rodzinnem nastroju pesymistycznego.

Pani Moszczeńska utrzymuje, że rodzice zupełnie nie umieją wnikać w życie dzieci i nie znają ich, — że idąc wedle starej rutyny nie uwzględniają potrzeby wszechstronnego rozwoju dzieci. Dążenia najnowszych reform wychowawczych zastały rodziców zgoła nieprzygotowanymi; z niedowierzaniem i z obawą przyjmują oni projekty zniesienia cenzur i stopni, zaprowadzenie koedukacyi, a w końcu dotknęła też mówczyni kwestyę religii, która według niej nie powinna być kwestyą przymusu, lecz przekonania.

P. Michalski słusnie zwracał uwagę na nierówne traktowanie synów i córek; wykształcenie dziewcząt wiele pozostawia do życzenia, a społeczeństwo wobec tego zachowuje dziwną apatyę. Mówca popierał swe dowodzenia przykładami i nawoływał kobiety aby same postarały się o zmiany w tym kierunku. Na zakończenie rzucił myśl założenia pierwszej „społecznej szkoły“ kobiecej, imienia Orzeszkowej.

Pani Turzyna (Wiśniewska, z Krakowa) mówiła o idei demokratycznej w wychowaniu. Za mało się dziś mówi o tych zmianach w wychowaniu, któreby objęły dzieci ubogie: dzieciom klas uprzywilejowanych za mało mówi się o poszanowaniu godności ludzkiej, o uznaniu równych praw dla wszystkich. Mówiąc o koniecznym wykorzeniu idei niewolnictwa, przeszła prelegentka do sprawy kobiecej i kwestyi robotniczej.

Po krótkiej przerwie odczytano list A. Świętochowskiego, wzywający do zbierania składek na rzecz dzieci robotników łódzkich, poczem weszła na mównicę p. Jentysowa i odezwała się, jako matka. Treść jej referatu odnosiła się do projektów na pierwszym wiecu omawianych, a więc dotyczyła kwestyi uświadamiania. Musimy przyznać najzupełniejszą słusność p. Jentysowej, która dowodzi, że uświadamianie w szkole nie powinno się odbywać inaczej, niż za porozumieniem się z rodzicami, gdyż ci tylko mogą znać dobrze indywidualne właściwości swych dzieci. W ogóle kwestya uświadamiania powinna wpływać sama przez się z ogólnej nauki o zjawiskach

życiowych, i nie należy z niej czynić jakiejś oddzielnej, uroczystej sprawy.

Następnie zabrał głos ks. Gralewski, nawiązując swe przemówienie do tematów przez poprzednich mówców poruszonych. Uwagi p. Turzimy o wychowaniu dzieci biednych, nasunęły ks. Gralewskiemu zestawienie naszych smutnych stosunków z amerykańskimi, które w ciągu ostatniej swej podróży miał sposobność poznać. Ameryka już dawno wprowadziła w czyn demokratyzację szkoły, organizując publiczne, bezpłatne, w których kurs sześcioletni obejmuje zamkniętą w sobie całość i daje dostateczną podstawę do wyższego, specjalnego wykształcenia. Dalej, w odniesieniu się do uwag p. Moszczeńskiej, wspominał ks. Gralewski, że chociaż w amerykańskich szkołach nie ma obowiązkowej nauki religii, jest jednak obowiązkowe pół godziny t. zw. kultu religijnego, dzieci wszystkich wyznań jednoczącego. Amerykanie bowiem mają głębokie poszanowanie dla religii i w ogóle dla cudzych przekonań. Dalej zaznaczył mówca słuszną mowę p. Świątkowskiego, co do udziału rodziców w radzie wychowania religijnego i porozumiewania się z prefektami.

Do tej chwili przebieg obrad był zupełnie spokojny, choć poruszane kwestye mogły dać temat do bardzo zaciętych dyskusji. Gdy jednakże wszedł na mównicę p. Niemojewski i zaczął mówić o tolerancji cudzych przekonań, podniosła się niesłychana wrzawa. Po kilku minutach zaledwie udało się panu Koszutskiemu uspokoić wzburzone audytoryum.

W ogóle z zachowania publiczności wynieśliśmy przekonanie, że ci, którzy się zeszli w celu narad o reformach w wychowaniu, powinni od siebie samych tę reformę rozpocząć.

Przez tyle lat nie wolno nam było mówić; dzisiaj wiece urządza się z łatwością, aliści już ustaliło się w słowniku warszawskim, oparte na faktach wyrażenie: „wiece, to hece.“

Gdy się idzie na wiec, trzeba być przygotowanym na to, że nie wszystko, co tam usłyszymy, miłym dla naszych uszu będzie, — trzeba jednak umieć też wysłuchać słów, na które się nie godzimy i uszanować wolność słowa tak dawniej upragnioną.

Z. B.



## PAMIĘTNIKI księcia Klodwiga Hohenlohe.



(Dokończenie).

Pamiętniki obejmują bardzo długi okres czasu, lat sześćdziesiąt z górą, więc znajdujemy w nich opis: rozbudzenia się liberalizmu w Niemczech, rewolucji 1848-go roku i reakcji, która po niej nastąpiła, wojny wschodniej, zjednoczenia Włoch, wojny francusko-pruskiej, jej następstw, wojny tureckiej, kongresu berlińskiego, zatargu kościelno-politycznego, stosunku Niemiec do Rosji i Austrii, upadek Bismarcka — wszystko to przesuwa się przed naszymi oczyma.

Naturalnie, książę rozwodzi się najobszerniej nad takimi sprawami, w których sam brał udział, czy to jako premier ministrem bawarskiego, podczas rokowań w latach 1866—1870-ym nad kwestyą zjednoczenia Niemiec, czy jako wice-prezydent pierwszego Parlamentu niemieckiego, jako uczestnik Kongresu berlińskiego, jako ambasador w Paryżu, jako namiestnik Alzacy i Lotaryngii, czy też wreszcie jako kanclerz Rzeszy i pruski prezes ministrów. Najciekawsze pod względem historycznym jest to, co pisze o zakulisowych sprawach Parlamentu, o stosunku Niemiec Rosji, Francji i Austrii, oraz jego charakterystyka Bismarcka, trzech cesarzów niemieckich, z którymi miał do czynienia i francuzkich mężach stanu, aczkolwiek często co prawda, zmienia o nich sądy.

O Gambecie, po pierwszym spotkaniu, pisze: „Ordynarny, gruby jegomość, z długimi, czarnymi włosami.“ Gdy go bliżej poznał, mówi: „Gambetta jest uprzejmy, grzeczny, a przytem czuć w nim energicznego męża stanu.“ Jeszcze później nazywa go *un homme de génie*. Z prezydenta Grévy początkowo sobie dworuje, potem nabiera dla niego szacunku. Ponieważ te sądy wygłasza sam przed sobą, możnaby mu tylko wziąć za dobre, że nie daje się unieść pierwszemu wrażeniu i w miarę poznawania ludzi, odkrywa w nich zalety; lecz jego sądy bywają zależne od stanowiska jakie dany człowiek wobec niego zajmuje, od wpływu, jaki wywiera. Ta, pewnego rodzaju służalczość, tak dziwna w dumnym arystokracie, zaznacza się zwłaszcza w jego poglądach na Bismarcka. Przytacza wiele jego słów cynicznych. I tak naprzykład o stosunku Niemiec do Rosji żelazny kanclerz w rozmowie z autorem, tak się odezwał: „Jeżeli ma się iść przez las z przyjacielem, który nagle zdradza obłąd, należy włożyć do kieszeni rewolwer, ale pomimo to, trzeba udawać wielką uprzejmość.“

Hohenlohe jest ostry w swoich sądach o cesarzowej Auguście, żonie Wilhelma I-go. Powiada, że w okresie walki kulturowej „piłowała“ i „mordowała“ męża, aby jej zaniechał; że mieszała się ciągle do polityki i przez lat piętnaście usiłowała krzyżować wszystkie plany Bismarcka; co rano, przy śniadaniu, odczytywała cesarzowi korespondencje, pisane przez swe „kreatury“ (!) i piętnujące „kulturkampf“, tak, iż Bismarck po śniadaniu otrzymywał od Wilhelma I-go kartki obelżywe.

Cesarzową Fryderykową słaui Hohenlohe za to, iż mimo wrodzonego pociągu do polityki, trzymała się od niej zdala.

Nie mało miejsca w pamiętnikach zajmują zapatrywania księcia na sprawy religijne. Urodzony z protestantki, wraz z bratem swoim, późniejszym kardynałem, wychowywany był w wierze ojca — katolickiej. Żył jednak usposobienie wrogie niekiedy wobec kościoła katolickiego, wobec Jezuitów, których nienawidził. Nie mógł im darować, że zwalczali ideę zjednoczenia Niemiec pod berłem protestanckiego monarchy. Jako minister-rezydent bawarski, Hohenlohe występował przeciwko ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności papieża, tak jak na koncylium watykańskim jego brat Gustaw, *il cardinale eretico* (jak go dziś jeszcze nazywają w Rzymie).

Gdy Bismarck wypowiedział walkę kościołowi katolickiemu, Hohenlohe zachęcał go do niej, widząc wszędzie „intrygę jezuicką.“ Wygłasza nawet 15-go Maja 1872-go roku w parlamencie namiętną mowę przeciw Jezuitom i przyczynia się do wypędzenia ich z Niemiec.

Śmieszny jest, kiedy Jezuitów łączy ze sprawą polską, a daje dowód zupełnej nieznamośności historii i rozwoju narodowego, uważając ruch narodowy polski w Poznańskim za dzieło „jezuickiej intrygi.“ Twierdzi, że pod kierunkiem kardynała Ledóchowskiego zupełnie otwarcie zwalczają tam niemieckość\*).

„Gdyby im się pozwoliło dalej na tę robotę — pisze, — niebawem „te podpory władzy i autorytetu“ byłyby zrewolucjonizowały całe Poznańskie.“

„Ze stanowiska katolickiego — mówi na innym miejscu, — można ubolewać, że Niemcy nie są państwem katolickim, z katolicką dynastją. Lecz to przedmiotowe ubolewanie nie może być wytyczną w polityce i nie można ścierpieć, aby ktokolwiek w Niemczech obiecał sobie punkt zaczepny do napaści na Niemcy. A to czynili Jezuiti.“

Książę Klodwig był więc katolikiem nienawidzącym Kościoła. Był też narodowcem niemieckim, przekonany o potrzebie jedności niemieckiej i o tem, że tę jedność tylko Prusy mogą przeprowadzić, a jednocześnie nieprzyjacielem narodowych aspiracji Polaków w Poznańskim.

Jest w nim podobnych sprzeczności sporo: wielki pan na małym folwarku Schillngsfürst, szuka wysokiego urzędu w Bawaryi czy w Prusach, byle dobrze płatnego; wieczny kandydat do najwyższych urzędów, nie przebiera w środkach; potulny wobec przełożonych, mści się potem na nich złośliwymi znie wagami, gdy władzę utracą.

Słowem człowiek marny.

Pozuje niekiedy na szlachetnego, na patriotę. I tak, gdy w roku 1887-ym po śmierci ks. Piotra Wittgensteina, urodzonego z Radziwiłłówny, obrzymie majątki litewskie, „największe dobra ziemskie w całej Europie,“ jak mówił Bismarck, — przechodzą na księcia Klodwiga Hohenlohe i rząd rosyjski proponuje mu, aby jeden z jego synów przyjął rosyjskie poddaństwo, książę odmawia — rzekomo przez patriotyzm.

Ale w pamiętniku znajdujemy dowody, iż przyczyna była zgoła pozioma: książę sądził, że obdłużony spadek nie wart jest kroku tak stanowczego, któryby synowi zamknął na zawsze karierę w Niemczech.

Gorzko tego potem pożałował. Cesarz Aleksander, dotknięty odmową, nie uwzględnił późniejszych próśb księcia o poddaństwo, okazał nawet niewiele względów w przedłużeniu sprzedaży.

Ów *prince cynique* lubi czasem nie tylko pozować na szlachetność, ale i bawić się — w rezygnację.

I tak w liście do siostry, ks. Elizy zu Salm-Horstmar tak pisze:

\*) Kardynał Ledóchowski nigdy nie zajmował się sprawą polską — uważał sam siebie za *Rzymianina* i nienawidził Bismarcka do niego była bezpodstawa.

„Wy, protestanci, uważacie wiarę i przekonania za jedno. Dla nas, katolików, dogmat jest czemś stojącym po za nami, czego nie śmiemy potrącić, ale nie zawsze w głębi serca wierzymy w prawdziwość tego dogmatu. Nie trzeba, według mnie, uzależniać swego przyszłego zbawienia od wiary w dogmat, ani życia na niej opierać. Sądzę, że można walczyć ze złem w sobie i w świecie wewnętrznym, choć się nie wyznaje przesądnej wiary, dobrej dla ludzi w wieku XVI-ym. I bez niej człowiek może dojść do rezygnacji.“

Końcowe kartki przesyłane są szczerym smutkiem.

Ostatni list z Werek, pisany do żyjącej jeszcze dziś siostry, księżniczki Amelii Hohenlohe, technie głęboką melancholią. Już w nim odbija się przecucie blizkiej śmierci. Książę nie tylko ze swą działalnością polityczną, ale i z życiem się rozlicza.

Dnia 26 go Sierpnia 1900-go roku tak pisze: „Za kilka dni opuszczę Werki. Będzie to dla mnie ostatnia podróż. Dzieci tu jeszcze przyjadą późną jesienią, aby zabrać rzeczy. Gdybym nie był zrobił obrachunku z życiem i nie zamknął go, pożegnanie z Werkami byłoby mi bardzo przykre. Tak — znoszę to — zwłaszcza, że to już koniec całej, zaledwie szczęśliwej, przeszłości.“

W sześć tygodni potem przybył do Berlina i osobiście wręczył sekretarzowi stanu Tschirschkyemu dymisyę z urzędu kanclerskiego. Poszedł do Wilhelma II-go na audyencyę.

— Bardzo smutną wiadomość otrzymałem — mówił potem cesarz do swego otoczenia, — ks. Hohenlohe powołał się na swój wiek, ma skończonych lat 80...

Cesarz przyjął dymisyę z zadowoleniem widocznym. Kanclerz zrozumiał, że był to już najwyższy czas ją wręczyć. Sam zaproponował Bülowa, jako swego następcę, „w danej chwili jeszcze najodpowiedniejszego.“

W Grudniu tegoż roku pojechał do Schillingsfürst. Tu zwracał myśl coraz częściej ku zagadnieniom wiary i rozważał maksymę, wyrytą u wejścia do rodzinnych grobowców:

„Naucz się umierać.“

Dnia 6 go Lipca 1901-go roku, zmarł w Ragaz, w Szwajcaryi.

E. Żm.



## Wiele zrozumieć, to wiele przebaczyć.



Czytam i zastanawiam się i jakkolwiek nie próbowałam nigdy myśli swych piórem wypowiadać, dziś jednak wydaje mi się to obowiązkiem. Każdy myślący człowiek powinien dzielić się swymi spostrzeżeniami ze społeczeństwem, a gdy w tych spostrzeżeniach znajdzie się niekiedy dobre ziarno, spełni wówczas najmiłsze posłannictwo.

Otóż dziś głównie poruszył mnie fakt skonstruowany przez uczestników „Wiecu matek“ a podniesiony w „Bluszczu“ przez p. Orkę, — fakt smutny, że: powaga rodziny upada. Czyja

w tem wina? Oto pytanie, nad którym dużo myślałam. Przedewszystkiem bezwarunkowo wina rodziców, wina bezmyślnych, bez należytego pojęcia o obowiązkach, zawieranych małżeństw, ale też podług mnie, ogromna wina wpływów postronnych. Zamiast bowiem wyrabiać w młodem pokoleniu coraz większe dążenia do należytego kształcenia, zgodne z rozwojem ducha czasu, coraz szerszych, coraz pożyteczniejszych pragnień samodzielnego życia, — napadamy zaciekle na to, co było, dyskredytujemy w oczach dzieci powagę rodziców, stawiamy między nimi olbrzymi przedział, cały szereg nowych wyobrażeń, nowych pojęć, nie przeprowadzanych w imię miłości, w imię rzetelnie pojętego i umiowanego postępu, ale w imię hasła: my młodzi na nowe tory pchniemy życie, a wy, starzy, idźcie w grób, weźcie ze sobą wszystkie pamiątki, my od was nie potrzebujemy, wasza miłość, cierpienia wasze — to próżny balast, który nam tylko w życiu zawadza, my dziś przodujemy, zwłaszcza my, Polacy, którzy chcemy ubiedz wszystkie narody i stworzyć coś niebywałego w naszym kraju. To się czyta, to się słyszy na każdym kroku. Nie dość na tem, upada jednocześnie religia i to tak gwałtownie, że niczem wystrzał brauninga — bez żadnych omawiań, bez żadnego naukowego przygotowania, mówi się ludziom wprost: niema Boga! Słyszą to dzieci, bo nikt się dziś nie krępuje, a ja, matka, każę dziecku mojemu odmawiać codziennie rano i wieczorem modlitwę, każę mu wierzyć!... jakżeż wygląda wówczas moja powaga jako matki? Nie, stanowczo za wielką robimy we wszystkim rewolucyę. Dziś, kiedy nawet umysł starszych nie może podołać i boryka się z nawałem rozmaitych przejęć i pojęć, cóż dopiero dzieć się musi w słabych umysłach dzieci naszych?

Zdaje mi się, złą obraliśmy drogę, prowadzącą do straszego potargania nerwów, do licznych samobójstw, a nie do szczęścia, które jednak jest celem człowieka. Kto wie, czy dziś właśnie nie powinniśmy podnieść znaczenia rodziny i wychowawców, ukochania kraju i wiary ojców, nie zaniedbując jednocześnie drogi do najwyższej wiedzy i uświadomienia.

Czytam np. zdanie: „kobieta pracująca dla męża i dzieci jest pasożytem, który dziś w przeszłość uchodzi.“ Dotąd myślałam, że pasożytem jest kobieta, która myśli tylko o sobie, kobieta-lalka, która uprawia wyłącznie strój i flirt, ale aby na tę nazwę zasługiwała kobieta, pracująca w domu dla męża i dzieci, nie miałam pojęcia. Dom np. składają: mąż, żona, dzieci kilkoro, nieraz stara, niedołączna matka lub ojciec. Czy w takim domu niema dość zajęcia, zwłaszcza, gdy środki utrzymania nie są wielkie i gdy jeszcze po za rodziną niejednej ludzkiej trosce przychodzi się z pomocą? Rozumiem wykształcenie w najwyższym stopniu, rozumiem fach w rękę kobiety, aby była gotową na wszelką walkę; rozumiem piętno rzetelnej godności, które daje w kobiecie odrazu poznać człowieka, ale nie rozumiem, czemu ta kobieta tylko nie jest pasożytem, która siedzi kilka godzin w biurze, a dom i dzieci zostawia na obcej opiece? — zarabia, prawda, — traci jednak z pewnością więcej. Gdy córka moja spotyka się wszędzie z podobnym zdaniem,

jakżeż ma uszanować mnie, matkę, kiedy wedle obecnych pojęć noszę na sobie piętno pasożyta?

Zsumuję do czego dążę. Pięknym wydał mi się projekt p. Orki założenia Klubu matek w Warszawie. Wy, którzy żyjecie w środowisku życia społecznego, wspomagajcie nas radą w pracy naszej dla rodziny, zawiążcie z nami łącznik duchowy, zaczerpnięty w serdecznym ukochaniu dobra, słowem, nie potępiajcie bezwzględnie, ale podnoście ku wyżynom, a ręczę, że daleko prędzej cel swój osiągniecie.

Zacofana.

(Artykuł niniejszy nadesłany nam na skutek kwestyi poruszanych na wiecu matek, pomieszczamy w imię bezstronności. *Przyp. Red.*)



## PRZEGLĄD PRZEGLĄDÓW.



— **Wschodząca gwiazda literatury włoskiej** — Giovanni Papini, jest dwudziestopięcioletnim pisarzem, po którym społeczeństwo wiele się spodziewa, dał już bowiem dowody talentu wyjątkowego.

Jest to Włoch w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, na wzór Machiavella lub Giordana Bruno. Nie można jeszcze powiedzieć, aby już był pierwszym, lub drugim, wszakże do dziwnie interesujących objawów należy indywidualność tego Florentczyka, karmionego ideami Taine'a, Nietzsche'go i Williama James'a, który pomimo to zachował charakterystyczne cechy swojej rasy.

Jan Papini wydał w roku bieżącym odrazu trzy tomy, które natychmiastowo wzbudziły powszechną uwagę, jakkolwiek już poprzednio zainteresował czytelników pisma „Leonardo“ kilku artykułami pełnymi temperamentu. (Papini jest świetnym i zjadliwym polemistą). „Kultura włoska“ napisana wespół z Giuseppem Prezolinim, była owem hasłem bojowym i pociskiem wybuchowym, których na początek używa każdy wybitniejszy kierunek literacki.

W utworze tym autrowie poddają nieublaganej krytyce główne osobistości włoskiej inteligencji, ich środowisko i zwyczaje, demaskując przytem ciasnotę poglądów, obłudę, konwencyonalność i jałowość. W „Zmierzchu filozofów“ Papini rozbiera główne prądy filozoficzne ubiegłego wieku, o ile one wpłynęły na bieg myśli dzisiejszej i wykazuje bezsilność tych systematów; pomimo sympatii dla Nietzsche'go, rozwija ostrą krytykę jego teorii.

Papini i jego zwolennicy tytułują się chętnie romantykami, na podstawie tkwiących w ich dążeniu pierwiastków wywrotowych, pragną oni bowiem odrodzić literaturę ojczyzną zarówno pod względem formy, jak i — natchnienia.

Są oni zdeklarowanymi wrogami formułek uświęconych, zimnej nauki, łatwego racjonalizmu i materyalizmu, pragną rozgrzać i roznamiętnić umysły; marzą o tem, ażeby mło-



de Włochy wyzwolić z dwóch zgubnych wpływów: autorytetu erudytów niemieckich, filologów bezdusznych, oraz wpływu aferzystów i przemysłowców włoskich, tej rasy zaborczej i narzucającej się, która gotowa jest dla rozwoju ekonomicznego poświęcić wielkość duchową ojczyzny.

Papini wierzy, że Rzym odzyska kiedyś utracone przywództwo świata, jednakże nie siłą zbrojną, ani też ekonomiczną, lecz — pracą duchową. Na początek, oprócz działalności literackiej i dziennikarskiej, rozwija on propagandę w postaci odczytów, których hasłem jest — odrodzenie Włoch.

Ostatnie dzieło Papiniego „Tragizm codzienny,” jest dotychczas najlepszą jego produkcją artystyczną. Jest w tem dziele coś dziwnie przejmującego i głębokiego.

Charakterystyczne cechy Papiniego występują tu wyraźnie, a mianowicie: zjednoczenie się kultury łacińskiej z poczuciami i pojęciami narodów północnych. Papini jest we Włoszech przedstawicielem t. zw. „pragmatyzmu,” nowej doktryny filozoficznej, noszącej na sobie piętno amerykańskie, jakkolwiek jest ona pokrewna z systemami europejskimi ostatniej doby. Pragmatyzm Papiniego łączy wstręt do racjonalizmu z pociągami do wszystkiego, co jest intuicyjne i impulsywne, do wszelkich pierwiastkowych objawów duszy, do tajemnych sił, które kierują naszą jaźnią i wobec których nasze sądy są środkami złudnemi i sztucznymi. Papini i jego zwolennicy założyli we Florencji towarzystwo studyów psychologicznych, bardzo uczęszczane przez Anglików i Amerykanów, gdzie wyniosła i chuda postawa Papiniego, jego zapadłe i blade policzki, wielkie, błyszczące oczy, rozwiane włosy, wyraz twarzy sarkastyczny i rozkazujący — wywoływały silne wrażenie.

Podług Papiniego władze naszej duszy są nieskończone, skoro potrafimy je zużytkować. Zamiast pozostawać igraszką życia — unormujemy je podług naszego uznania i zapanujemy nad światem.

— **Esperanto**, język międzynarodowy, szybko zyskuje zwolenników. Kongres w tej sprawie odbędzie się wkrótce w Cambridge, gdzie przygotowuje się wspaniała uroczystość.

Świeżo założono liczne już stowarzyszenia prawników esperantystów. Do rzeczników tej idei zalicza się królowa hiszpańska i królowa norwęgiska, która swego synka, Olafa, każe uczyć języka Esperanto.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to doktor Zamenhof doczeka się świetnych owoców swej pracy. Mówią już o wyznaczeniu mu nagrody Nobla.

— **Wzrastający ruch feministyczny** wywołał potrzebę wydawnictwa, dostarczającego wszelkich pod tym względem informacji. Wydawnictwem tego rodzaju okazuje się francuski „Le petit almanach féministe,” gdzie znajdujemy materiały obfite, dokładne, obejmujące przytem sprawy feminizmu na całym świecie.

„**Wikary z Wakefieldu**,” sławna powieść Goldsmitha, została zastosowana jako libretto do opery, której autorką jest kobieta, pani Liza Lehmann. Dzieło to odznacza się zaletami szlachetnego liryzmu.

**Policzki, uwiecznione w rocznikach historii.**

Cesarz austriacki Józef II-gi dowiedział się, że jeden z oficerów jego armii, został przez drugiego spoliczkowany. Cesarz kazał dostarczyć sobie w sprawie tej jak najdokładniejszych szczegółów, a przekonawszy się, że ten, który wymierzył policzek, był najwinniejszy, wydał rozkaz, ażeby cały pułk ustawił się w szyku bojowym.

Wówczas obaj oficerowie musieli wystąpić z szeregów i stanąć przed cesarzem. Temu, który spoliczkował swego kolegę, zdjęto oznaki oficerskie, otrzymał on policzek od zwierzchnika i na miejscu — dymisyę. Następnie wobec całego pułku cesarz objął tego, który został spoliczkowany i rzekł: „Sądzę, że obecnie może pan być zupełnie spokojny co do swego honoru.” Następnego dnia tenże oficer otrzymał zaproszenie do cesarskiego stołu.

Hrabia Essex, ulubieniec królowej Elżbiety, otrzymał od niej policzek, ponieważ w chwili złego humoru odpowiedział na jej uwagi, pogardliwym wzruszeniem ramion. W pierwszej chwili chwycił on za szpadę, lecz później, pokonawszy pierwszy napad gniewu, rzekł: „Kobiecie jest wszystko wolno, lecz na Boga, Henrykowi VIII mu nie uszłoby to płazem.”

Papież Bonifacy VII-my w miesiąc po otrzymaniu policzka od Sciarry Colonna w obecności Nogareta, zmarł ze zgrzyoty, ponieważ nie mógł przeżyć wstydu i upokorzenia.

*Hermes.*



## Z ZAKOPANEGO.



Spieszę z paroma słowy notatki do Bluszczu.

Oto w dniu 20-ym Stycznia odbył się tu „Wieczór autorów” na cześć E. Orzeszkowej, z inicjatywy grona literatów. Dochód na seminaryum przyniósł 500 koron. Udział brali pp.: Wojciech Brzega, Tadeusz Miciński, Marya Markowska, Antoni Potocki, M. Cz. Przewóska, Władysław Orkan, Wład. Reymont, Józef Ruffer, W. Sieroszewski i W. Wolski. Na wstępie uchwalono telegram zbiorowy od wszystkich uczestników tej uroczystości w słowach: „Zebrani u stóp Tatr na wieczorne jubileuszowym na cześć Twoją, Czciogodna Pani, rodacy ze wszystkich stron Polskiej ziemi, przesyłają Ci z głębi serca płynące wyrazy hołdu i wdzięczności.” Uroczystość zakończyła uczta koleżeńska w gronie autorów wraz z Komitetem pań gospodyń tej uroczystości, w osobach pp.: Maryi Dynowskiej, Heleny Czaplickiej, Maryi Rudnickiej, d-rowej Kuczewskiej i Wandy Toczyłowskiej. Przemówienia i toasty na cześć Jubilatki wraz ze staropolskim: „Kochajmy się” szły od stóp Tatr nad Niemen.

*M. Cz. P.*



DO JAKICH CELÓW

## SZTUKA FOTOGRAFICZNA służyć może.



Kiedy wynaleziony przez Daguerre'a i Niepce'a sposób otrzymywania obrazów za pomocą sztuki fotograficznej, stał się własnością społeczeństw wszystkich krajów, nie zdawano sobie dostatecznie sprawy, jak olbrzymie usługi odda ludzkości sztuka fotograficzna. Dziś, kiedy rozwój jej stanął na wysokim poziomie, można dopiero zauważyć, iż niema prawie gałęzi pracy ludzkiej, dla której sztuka fotograficzna nie mogłaby być pomocną. Czy to przy pracy ściśle naukowej, czy wyłącznie praktycznej, w mniejszym czy większym stopniu, oddaje ona nieocenione usługi. Niektóre nawet gałęzie pracy ludzkiej, a w tej liczbie wiele naukowych, ścisłych, postęp swój zawdzięcza. Przeszła ona być dziś wyłącznym środkiem utrwalania podobizny gwoźli zadowoleniu osobistemu lub przyjaciół. I samo portretowanie pojedynczych grup lub osób, dzięki postępom w samej sztuce fotograficznej, zostało udostępnione i ulepszone.

Kiedy otrzymywanie odbitek fotograficznych stało się faktem, niektórzy malarze, nawet wybitni, wyrazili obawę, że zastąpi ona rysunek i malarstwo.

Stało się jednak przeciwnie, stała się sztuka fotograficzna rzeźbiarzem, malarzem i rysownikiem pożyteczną i pomocniczą. Jeżeli porównamy dzieło malarza i fotografa, to przedewszystkiem zwrócimy uwagę, że doskonała fotografia daje możliwie dokładne odtworzenie obrazu z natury, lecz nie zawsze posiadające jednocześnie cechy artystyczne, gdyż jest odbiciem jednej chwili, pewnego momentu, malarz zaś, przy pomocy swego artysty, wykonywając obraz, w różnych chwilach, w dłuższym znacznie czasie, stara się wszelkie szczęśliwie podpatrzone momenty, nadające cechę artyzmu, wyzyskać, połączyć i uwidocznic.

Przytem pomimo wszelkich ulepszeń w działle kolorowej fotografii, sztuką fotograficzną nie można osiągnąć tak wielkiego zastosowania gry barw, która daje życie obrazowi. To są zasadnicze cechy, które nam się zaraz w oczy rzucają. Po za tem przecież malarstwo jest w ściśle pokrewieństwie z poezją i daje nam natchnione kompozycje scen z dawno minionych lub teraźniejszych czasów, których za pomocą sztuki fotograficznej w żaden sposób odtworzyć nie można. Jednak malarz, który posiadał sztukę fotograficzną i zaopatrzony jest w dobór odbitek fotograficznych, przedstawiających zdjęcia pięknych modeli ludzkich, zwierzęcych i t. p., w różnych pozach, posiadający fotografie, przedstawiające różne fragmenty lub widoki z życia natury, ma niemałą pomoc przy tworzeniu natchnionego obrazu.

Wszelkie kształty, wszelkie ruchy, realnie przedstawione na fotografii, mogą być wyzyskane. Na odbite, będącej fotografią jednego modelu, widzimy piękne ręce, drugiego piękne nogi, trzeciego układ biustu i t. p. Na fragmencie pejzażu widzimy piękny konar drzewa, przepyszne zarośla, na innej odbite fotograficznej — utrwalonego konia w pięknym skoku. To wszystko może być częściowo wyzyskane i w całość artystycznie poczętą wcielone, odtworzenie tego z żywego modelu, byłoby wdzięczniejsze może, lecz nieraz wprost niepodobne, z powodu bądź niemożliwości pochwylenia szybkiego ruchu, bądź korzystania z tak niezliczonej liczby modeli. Przy portretowaniu osób nieobecnych lub takich, które długo portretowanymi z natury być nie mogą, malarz, posiadając różne od-

bitki danej osoby, może wyzyskać najlepsze zwroty, wyrazy twarzy, układ części i t. p. Posiadając liczne fotografie osób, które często do niepoznania zmieniają fizyognomię, może dać, że tak powiem, przeciętny rys danej osoby.

Tak więc sztuka fotograficzna w powyższych, innych i licznych wypadkach, oddaje wiele usług malarstwu, rzeźbiarstwu i rysownictwu. W zastosowaniu do nauk ścisłych sztuka fotograficzna jest wprost niezastępowana. Oddaje niezmiernie usługi astronomii, przez obrazy kształtów ciał niebieskich i ich położenia, tworząc doskonały materiał do mapy nieba. Dzięki czułości kliszy odkrywa mgławice, gwiazdy, które przez najsilniejsze teleskopy nie mogą być dostrzeżone. W fizyce służy do różnorodnych doświadczeń, do pokazania stanu różnych ciał i ich zmian fizycznych, do badania różnorodnych praw optycznych, do fotografowania iskry elektrycznej i innych zjawisk elektrycznych, do fotografowania pozafioletowej, niewidzialnej części widma i wielu innych licznych zjawisk ciekawych. W chemii służy do otrzymywania obrazów krystalizacji różnych soli, widma ciał i pierwiastków, do badań własności soli, polegających na fosforescencji, do badań mikroskopowych, zmian stanów skupienia cząsteczek. W meteorologii do otrzymywania obrazów, przedstawiających stany chmur nieba, błyskawic i innych zmian atmosferycznych, w insolarymetrze, t. j. przyrządzie mierzącym długość trwania i natężenia promieni słonecznych i t. p. W botanice, mineralogii, geologii, paleontologii i innych naukach do fotografowania okazów, zmian w nich zachodzących, oraz ich położenia w świecie natury. W zoologii do fotografowania anatomicznych okazów, do fotografowania żywych okazów zwierząt od największych do najdrobniejszych, ich ruchów, sposobu życia, budowania przez nich mieszkań, lotu ptaków i t. p.

Zwrócić winniśmy uwagę, że przy pomocy odpowiednich przyrządów, fotografowano nawet życie zwierzęce i roślinne w głębiach morza, w czasie wyprawy podbiegunowych, życie nieznanymi istot pod biegunem, przy pomocy powiększonych zdjęć otrzymywano części organów istot najdrobniejszych. Przy pomocy odpowiednich aparatów, zaopatrzonych w mikroskopy znakomicie powiększające, fotografowano najdrobniejsze bakterie i wywołane przez nie zmiany w różnych ciałach. (Fotografowaniem bakterii zajmował się i zapewne zajmuje dotąd d-r Odo Bujwid, który posiadał odpowiednio do tego urządzone laboratorium w Warszawie przy ulicy Wilezej. Obecnie d-r B. jest profesorem uniwersytetu krakowskiego). Fotografia więc oddaje ważne usługi bakteriologii.

Wracając do zastosowań zoologicznych, trzeba nadmienić, iż w ostatnich czasach uczeni, szczególnie angielscy, do sztuki doprowadzili zdjęcia fotograficzne, poświęcone badaniom życia zwierząt, zwłaszcza zwierząt, unikających człowieka, lub takich, do których zbliżyć się niebezpiecznie. W tym celu zbudowano aparaty, zaopatrzone w wybuchowe światło magnezowe i połączone z przynętą, przyciągającą zwierzę. Poruszona przez zwierzę przynęta, potraça specjalne połączenie, które otwiera znajdujący się w bliskości aparat, i jeżeli potrzeba tego wymaga, światło magnezowe wybuchła, a działając, uwiecznia bez udziału ręki ludzkiej odpowiedni i trudny do uchwycenia moment \*).

W archeologii i historii, bibliografii i numizmatyce sztuka fotograficzna służy do utrwalania i kopiowania okazów, przyczem szczegóły nieraz nie dające się łatwo zauważyć okiem, a uwidocznione na odbitce, przedstawiającej stary druk lub wykopalisko, nawsuwają na myśl wiele trafnych uwag.

Archeolog, mając przed sobą zdjęty fotograficznie plan sytuacyjny miejscowości, gdzie rozpoczął poszukiwania, szybko się orientuje gdzie je dalej prowadzić. Każda kreska i każdy punkt starej kamiennej tablicy, zdjętej na fotografię, wywołują nowe spostrzeżenia. W antropologii (ludoznawstwie) i innych pokrewnych umiejętnościach, usługi sztuki fotograficznej są nieocenione, nie zastąpi ich najdokładniejszy rysunek. W tym celu podróżnicy wybierający się na studia naukowe, do odległych krajów, zabierają z sobą aparaty fotograficzne.

Rezultatem zastosowań fotografii do wielu gałęzi nauki, jest olbrzymie zastosowanie tej umiejętności w badaniach i rozwoju geografii, ilustrowanej pokazami widoków miast, tyków i osobliwości. Sztuką fotograficzną posilkuje się architekt, geometra, inżynier i mechanik. Architekt gromadzi fotografie, przedstawiające arcydzieła architektury dawnej, gmachy, kapitele, kolumny, wzoruje się na nich, zdejmując fotografie prac przez siebie wykonanych i plany tych prac, oznaczone skalą. Utrwala na fotografii i zachowuje na pożytek style różnych epok i krajów. Geometra i inżynier fotografują plany sytuacyjne. Inżynier przy pomocy fotografii sprawdza stan różnych materiałów, mając najdokładniejsze obrazy ich przekrojów.

W ten sposób bada się przekroje różnych gatunków drzewa budowlanego, ziarna stali, przekrój żelaza, porównywa różne konstrukcje budowlane, wiązania, symetrię, układa i kopiuje plany tanio i dokładnie, zmniejsza i powiększa na kliszy fotograficznej rysunki. Utrwala wnętrza fabryk i ich urządzenia, konstrukcję maszyn i skomplikowanych przyrządów, widoki mostów, dróg, tunelów, szluz, kopalni i t. p. Wielu naszych budowniczych, inżynierów i techników stosuje fotografię jako dobry środek pomocniczy przy swych pracach.

Prace ich na tem polu są wybitne. Niektórzy nasi inżynierowie, budowniczowie za prace fotograficzne techniczne otrzymywali dyplomy i najwyższe nagrody na najpierwszych wystawach. Fotografia oddała znakomite usługi przy budowie dróg kolejowych. Inżynierowie Wasiutyński i Lebidziński zbudowali specjalny przyrząd, który przy pomocy zdjęć fotograficznych sprawdza zbieżności powstające przy budowie i eksploatacji torów kolejowych. Za przyrząd ten, przedstawiony do użytku publicznego i będący zastosowaniem fotografii do celów praktycznych, otrzymali złoty medal na wszechświatowej wystawie paryskiej. Wielką wagę w zastosowaniu do techniki posiada sztuka fotograficzna przy fotografowaniu przeróżnych modeli, fotografowaniu wypadków kolejowych, budowli, mostów i t. p., ilustrując różne fazy danej akcji technicznej lub stanu pracy.

Niezmiernie doniosłym i ważnym jest zastosowanie sztuki fotograficznej jako środka pomocniczego przy badaniach medycznych.

Lekarze utrwalają na kliszy różne stadya chorób. Fotografują chorych przed i po chorobie, przed i po operacji, ażeby wykazać doznane zmiany, przebyte przez chorego. Zbudowano liczne aparaty specjalne, które przez wprowadzone rurki do wnętrza organów i połączenia z aparatem fotograficznym i aparatem oświetlającym, pozwalają fotografować wnętrza organów. Bywają np. ciekawe zdjęcia fotograficzne części pęcherza u człowieka chorego, wnętrza nosa i innych organów. Bywają ciekawe fotografie ludzi chorych wewnętrznie.

Władysław Karoli.

(Dokończenie nastąpi).

## Z literatury.



— Znany cykl kartonów Artura Grotgera, pod ogólnym tytułem „Warszawa,” świeżo ukazał się w wydaniu albumowym, nakładem H. Altenberga we Lwowie. Cykl odtwarza pamiętne wydarzenia, których widownią była Warszawa w roku 1861-ym.

Album, bardzo starannie wydane, wielkości *in folio*, zawiera siedm kartonów, opatrzonych podpisami: „Żydzki,” „Trzy stany,” „Błogosławieństwo,” „Pierwsza ofiara,” „Wdowa,” „Lud w kościele,” „Zamknięcie kościołów.”

Piękne to wydawnictwo jest na składzie głównym w księgarni E. Wende i Sp.

— Ukazał się prospekt nowego pisma (miesięcznika) dla kobiet, p. t. „Ster.” Pismo to będzie organem równouprawnienia kobiet i oprócz innych rubryk, ma obejmować sprawy na dobre z ruchu kobiecego. Wydawczyniami są: pp. Reinschmidt-Kuczalska i Bojanowska. Pierwsza jest też redaktorką.

— Nakładem księgarni Ludwika Fiszera ukazał się w wydaniu drugim, poprawionem, „Zbiór zadań arytmetycznych dla szkół ludowych i początkowych, jak również dla klas niższych zakładów średnich naukowych,” opracowany przez R. Cieśliewskiego. Podręcznik ułożony jest stosownie do programu arytmetyki w szkołach ludowych, zaleconego przez ministerium oświaty.

— Wyszła z druku tablica, zawierająca dane z fizjologii dziecka do porównania badania klinicznego, ułożona przez d-ra Henryka Trenknera, podług tablic prof. M. Pfaundlera z Hradca.

— Księgarnia E. Wendego i Sp. otrzymała na skład główny pracę d-ra Leona Wernica „Zasadnicze postulaty higieny szkolnej.” Praca ta w pierwotnym zarysie była drukowana w numerze 12-ym „Zdrowia” z roku zeszłego, obecnie zaś ukazała się w odbitce książkowej, powiększona nowymi uwagami i obserwacjami autora, który jako lekarz szkolny, miał najlepszą sposobność zbadania konieczności opieki higienicznej w naszych uczelniach.

— Ukazało się nowe (6-te) wydanie „Skrzętnej gospodyni” p. Pauliny Szumlańskiej. Nowe wydanie tej praktycznie ułożonej książki, przejrzane i poprawione, dopelnione jeszcze stu kilkudziesięcioma przepisami gospodarskimi, stanowi doświadczonego doradcę w sprawach kuchni, śpiżarni i domu. „Skrzętna gospodyni” jest na składzie głównym w księgarni Gobethnera i Wolffa. z.



## Kronika działalności kobiecej.



— Z Kasy kobiet.

Pięciolecie istnienia Kasy przezorności i pomocy dla kobiet pracujących.

Pięć lat upłynęło od założenia pierwszej w kraju naszym instytucji kobiecej o charakterze ekonomicznym.

Kasa powstała z inicjatywy Maryana Gwałewicza, a grono ludzi dobrej woli powołało ją do życia.

Okres pięcioletni to zdaje się czas nie długi, w istnieniu jednak instytucji i to w chwilach tak ciężkich, jak chwila obecna do przebycia, to czas wykazujący dostatecznie dowodnie jej żywotność i podstawową potrzebę.

Zakres działalności Kasy, stale zmierzającej do coraz szerszego rozwoju i owoce 5-cio letniej pracy jej kierowniczek, wykazują trwałe dążenie działalności ku pożytkowi uczestniczek, sprawozdanie przytoczone poniżej oparte jest na wyciągu z posiedzeń zarządu Kasy i komisji rewizyjnej.

Kasa przyjmuje uczestniczki od lat 16-u, pobierając składki miesięcznej po 15 kop. na kapitał obrotowy i przynajmniej po 20 kop. na rachunek własnych oszczędności. Prócz tego do Kasy należą członkowie-protektorzy, którzy, prócz wpisowego, rb. 25-ciu, opłacają rocznie składki na kapitał obrotowy rb. 10.

\*) O pracach tych pisał w swoim czasie d-r L. Anders.

Kasa udziela porady lekarskie, lekarstwa i kąpiele bezpłatne, udziela wsparć, wysyła uczestniczki na letniska, sprzedaje ich wyroby i przyjmuje wszelkie roboty w zakres pracy uczestniczek wchodzące.

Przy pobieraniu tak małej opłaty, jak grosz dziennie, instytucja, oparta na wzajemnej samopomocy, mimo ostatnich lat tak ciężkich, wykazuje świetne rezultaty swej pracy. Według wyciągów ze sprawozdań rocznych, w ciągu 5-cio letniego okresu istnienia Kasy, wypłacono pożyczek 662 na sumę rubli 17,536 — udzielono bezpłatnych porad lekarskich 2,848, pomocy akuszerskich 19, wydano lekarstw 3276, wsparć 242 na sumę 977 rb. 97 k., sprzedano wyrobów uczestniczek Kasy za rb. 3,367 kop. 35.

W ciągu pięciu lat otrzymało zajęcie osób 574, wysłano na letniska osób 112, wydano bezpłatnych kąpiele ciechocińskich 406, biletów kąpielowych po niższej cenie 811, wsparć pogrzebowych 14.

Podczas strajku wypiekano chleb biały i z dodaniem cukru i herbaty rozdawano bezpłatnie; prócz tego na każde święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, wydawane były: cukier, herbata, ciasto i mięso uczestniczkom, potrzebującym pomocy, które same zgłaszały się po nią do Kasy.

W roku 1904-ym Kasa otrzymała rb. 500 od hr. Anny Ksawerowej Branickiej na zakup gruntu pod letnisko; za pieniądze te kupiono 6,000 łokci kw. ziemi z lasem wraz z domem mieszkalnym, złożonym z 5-ciu pokojów. Właściciel zagrody, p. Ludwik Domański, uwzględniając niewielkie fundusze Kasy, rozłożył kupno na raty, które komitet płaca funduszami specjalnie między sobą zbieranymi.

W r. z. Kasa otrzymała pierwszy legat na sumę 1.000 rb. uczyniony przez ś. p. Gołuchowskiego, adw. prz. z Lublina.

Szczerze życzymy, aby tak pożyteczna i w społeczeństwie naszym tak potrzebna instytucja rozwijała się nadal jaknajpomyślniej.

Z. S.

— W Londynie, w przeszł. miesiącu, zmarła Agnieszka-Marya Clerke, uczona astronomka. Panna Clerke była honorowym członkiem Królewskiego Tow. astronomicznego; zaszczytu tego dostąpiły w ciągu XIX-go stulecia tylko dwie kobiety: Karolina Herschelt i pani Sommerville. Agnieszka Clerke była wysoce cenioną dla swych zasług na polu wiedzy; pozostawiła po sobie następujące dzieła: „Syntem gwiazd“, „Historia astronomii w wieku XIX-ym“, „Nowożytna Kosmogonia“, „Problematy w astrofizyce“ i wiele innych prac mniejszych, drukowanych w czasopismach angielskich.

B.

## Chwila bieżąca.

— Towarzystwo szerzenia etyki. Z inicjatywy d-ra Augustyna Wróblewskiego, redaktora „Przyszłości“, odbyło się w tych dniach liczne zebranie przedstawicieli inteligencji miejscowej.

Na zebraniu tem, po ożywionej i wyczerpującej dyskusji, w której brali udział pp.: d-r A. Wróblewski, dyrektor Stabrowski, artyści-malarze: Feliks Słupski i K. Lasocki, d-r J. Laskowski, Teresa Wołowska, Władysław Kuszell, Józef Modliński, przełożona pensji N. Porazińska, Żórawski i Mikulski, postanowiono założyć: „Towarzystwo szerzenia etyki w życiu społecznym i prywatnym.“

Większością głosów wybrano komitet, złożony z pp.: d-ra A. Wróblewskiego, Feliksa Słupskiego, d-ra J. Lasockiego, Józefa Modlińskiego, Zofii Skorobohatej-Stankiewiczówny i Żórawskiego.

Komitet ten ma się zająć opracowaniem ustawy Towarzystwa, legalizacją jej i zwoływaniem zebrań.

— Starania katolików o przywrócenie zabranych kościołów, na wniosek ministra spraw wewnętrznych do rady ministrów, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

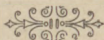
— Dzień 1-go b. m. zaznaczył się kilku śmiałymi czynami bandytów, którzy pomimo tyłu aresztowań i wyroków śmierci, nie zaprzestają swej występnej działalności. Mamy do zanotowania napad na stację Nałęczów, na którą napadło 30-tu młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Gdy pominęło wystrzałów, którymi starali się przestraszyć, a nawet zranili sędziego pokoju z Lublina, pieniędzy nie otrzymali, podłożyli nabój dynamitowy pod kasę, która pękła i zrabowali 542 ruble, poczem przerwawszy komunikację telefoniczną, zbiegli wśród ciemności. — Drugi napad na stację Leopoldów, kolei Nadwiślańskiej. I tutaj również rozbili aparat telegraficzny i zrabowali 60 rubli gotówką i markami stemplowymi, poczem zbiegli. Udział w napadzie brało 12-tu mężczyzn. — Trzeci napad na Koloń, przystanek pod Warszawą, przyniósł mało korzyści rabusiom w sumie 1 rubla i kop. 80, gdyż tylko tyle pieniędzy znaleziono na przystanku.

— Warszawa powinna by energicznie zająć się akcją ratunkową dla biednych robotników łódzkich. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“ o niemal głodowej śmierci robotnika fabryki Poznańskiego, Walentego Walińskiego i jego żony Józefy, którzy od czterech dni nie mieli w ustach ani kawałka chleba, a w piecu nie palili od dwóch tygodni. Odmawiano im zapomogi, ponieważ byli bezpartyjni.

— Sprawcy zamordowania Herzensteina są już ujawnieni i zamknięci w więzieniu. Nazwiska morderców: Łażyczkin, Aleksandrow, Topolew. Osadzono ich w więzieniu.

— W Berdiańsku po zamieci śnieżnej znaleziono zwłoki dziesięciu zmarniętych ludzi.

— W Tyflisie, w biały dzień, 12-tu uzbrojonych ludzi pochwyliło ucznia VII-iej klasy gimnazjum, syna Ormianina milionera i uwięził go w powozie, niewiadomo dokąd. Obecnie zażądano olbrzymiego wykupu od rodziców, bawiących w Petersburgu.



## Odezwa w sprawie opery polskiej.



Pół wieku upływa od chwili, gdy na widnokręgu sztuki polskiej zajaśniał utwór, będący arcydziełem naszej opery narodowej.

„Halka“, która po raz pierwszy ukazała się w Warszawie d. 1-go Stycznia 1858-go r., do dziś dnia w polskiej literaturze muzycznej, jak słońce jaśnieje i ogrzewa.

Niebawem na scenie teatru Wielkiego odbędzie się jubileuszowe, 600 tne przedstawienie tej opery. Niechże to święto, związane z półwiekowem istnieniem wspaniałego dzieła, będzie uroczystością, należycie uczczoną.

Pragniemy w roku jubileuszowym „Halki“ powołać do życia instytucję, która by wzięła w opiekę i otoczyła serdeczną pieczołowitością, losy umiłowanej przez wszystkich opery narodowej.

Nieszczęścia, jakie na nas spadły, ciężki stan polityczny kraju, wpłynęły ujemnie na pracę artystyczną, odbiły się w dotkliwy sposób na jedynej naszej poważnej scenie lirycznej w Polsce — na operze warszawskiej.

Publiczność w tym trwożnym nastroju chwili, jeżeli nie zubożyła zupełnie, to nieco ochłodziła w swem gorącym dawniej uczuciu względem opery polskiej, przestała brać udział w trosce około dobra, pomyślności i rozwoju tej opery.

Okoliczności zewnętrzne przyczyniły się w znacznej mierze do tego samego nastroju.

Opera polska w gospodarce artystycznej teatrów warszawskich zeszała na plan drugi; ważną tę puściznę kultury narodowej zaczęto traktować po macoszemu.

Nastaly czasy lekceważenia sztuki polskiej...

I kiedy w społeczeństwach innych, normalnie się rozwijających, opera cieszy się szczególną opieką, u nas wlecze żywot smutny i blizką jest zupełnego rozstroju.

Względy powyższe skłoniły grono osób, którym przyszłość opery naszej leży na sercu, którym drogą jest nasza puścizna muzyczno-dramatyczna, oraz dalszy dorobek twórcy, tudzież wzrost sił artystycznych — do rozpoczęcia walki z obojętnością ogółu i do zorganizowania w tej mierze energicznej akcji.

W tym celu grono to, przystępując do utworzenia przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, jako instytucji najstarszej, stale i wytrwale pracującej nad rozwojem sztuki muzycznej w kraju, „Sekcyi przyjaciół opery polskiej“, pragnie zbudzić z uspienia liczne hufce rycerzy pieśni polskiej, powołać pod chorągiew całe zastępy przyjaciół prawdziwych opery polskiej, zachęcić ich do spełnienia obowiązku społecznego względem sztuki i tym sposobem wytworzyć atmosferę, która by sprzyjała bujnemu rozkwitowi artyzmu i twórczości narodowej.

Sekcja „Przyjaciół Opery Polskiej.“

— Od Rady Warszawskiego Towarzystwa Rolnicz. otrzymujemy następującą wzmiankę:

„Z inicjatywy Sekcyi Rolniczej Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego rozpoczną się w dniu 11-ym Lutego r. b. o godzinie 8 rano w lokalu Towarzystwa Pszczelniczko-Ogrodniczego — Wiejska N-r 12 — dziesięciodniowe kursy rolnicze dla pracowników rolnych i rolników. Kursy te obejmą ważniejsze przedmioty przygotowawcze przyrodnicze, oraz specjalne rolnicze, uwzględniające najnowsze postępy z dziedziny hodowli inwentarza (żywienie krów mlecznych, tucz bydła, mleczarstwo, choroby pomorkowe i t. p.) oraz ważniejsze działy produkcji roślinnej (uprawa roli, uprawa okopowych, łakarstwo, stosowanie nawozów sztucznych i t. p.) w połączeniu z wycieczkami i pokazami rolniczymi. Popularne te wykłady prowadzone będą przez najwybitniejszych specjalistów.

Oplata za pełny kurs (60 godzin wykładów) wynosić będzie rubli dziesięć (10) za poszczególne zaś wykłady po kop. 30 za godzinę (jeżeli słuchaczów będzie więcej niż 40, oplata będzie zmniejszona).

Towarzystwo Rolnicze wskaże słuchaczom tani lokal i tanie utrzymanie. Zapisy przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Sekretarz Towarzystwa, ul. Okólnik hr. Krasieńskiego N-r. 3, codziennie od godz. 11-iej do II-iej, a w dniu rozpoczęcia wykładów, t. j. 11-go Lutego od 8-iej rano w lokalu Tow. Pszczelniczko-ogrodniczego — Wiejska 12.

Mając nadzieję, że Szanowna Redakcja nie odmówi pomieszczenia niniejszej wzmianki, pozostajemy z wysokim poważaniem

Rada Warszawskiego Tow. Rolniczego.“

## Treść numeru:

Od Redakcyi. — Kobiety w dziennikarstwie, przez N. J. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Z niedrukowanych poezyi Wincent-go Pola: Wstęp do „Psalmów pokutnych.“ — Goście, przez Cecylię Walewską. — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy). — Druki wiec Matek, przez Z. B. — Pamiętniki Klodwiga Hoheloh, przez E. Żm. (dokończenie). — Wiele zrozumieć, to wiele przebaczyć, przez Zaccofanę. — Przegląd przegladów, przez Hermesa. — Z Zakopanego. — Do jakich celów sztuka fotograficzna służyć może, przez Władysława Karolego. — Z literatury. — Kronika działalności kobiecej przez Z. S. i B. — Chwila bieżąca. — Odezwy. — Ogłoszenia. Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-iej noweli Guy Chantepierre'a p. t. „Przygoda panny Heni“, w przekładzie Zofii Sok, oraz arkusz 4-iej tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety“, w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska  
b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14, od 11-7.**

# Piękność!

**Masażystka twarzy:** odmładza, usuwa zmarszczki, przyszcze, odświeża momentalnie cerę na bale. Przyjmuje 3-7, uczęszcza do domów. Tam również masaż karku dla podbudzenia energii u osób apatycznych. **Wronia 64-3.**

← 3 Medale Złote →

## Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

### MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemcezk i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,  
**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE** OSZCZĘDZA do 50% opał  
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu  
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.  
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol, 71**

# SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdnenerwowanym i pozbawionym energii  
życiowej przywraca siły i chęć do życia

## SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy  
i profesorów. — Dostać można we wszystkich  
aptekach i składach aptecznych. — Wy-  
strzegać się bezwartościowych naśladownictw.  
Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,  
Nowo-Senatorska 4.

## Szkło, porcelana

### Majolika, Terrakota i t. p.

poleca tanio

## PIERZCHAŁSKI Mazowiecka 8.

Wielki wybór przedmiotów do użytku domowego jako też i do ozdób mieszkań.

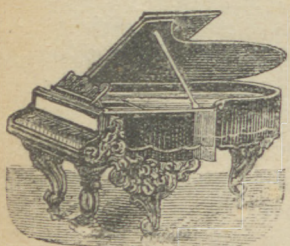
Towar solidny. — Ceny stałe.

## Zawiadomienie!

**Kantor stręczenia służby i oficjalistów w lokalu zajmowanym przez ś. p. Wojciecha Lukas, przy ulicy KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 56, Dziekanka, otworzył obecnie długoletni współpracownik firmy W. Lukas i nadal prowadzi na tych samych warunkach jak poprzednio. — Mam do umieszczenia z b. dobrymi świadectwami: Gospodynie, Kucharzy, Ogrodników, Lokaj i Panny Służące.**

Telefon 196-78.

Pozostaję z uszanowaniem **J. Cichocki.**



## Leonard Seidler

Stroiciel etatowy Warszawskich Teatrów

i rozjazdowy stroiciel firmy **Herman & Grossman**

Nagrodzony został na Wystawie Powszechnej w Paryżu Dyplomem honorowym i Złotym Medalem. Przyjmuje reperacje fortepianów i pianin oraz strojenie takowych.

**Ul. Chmielna 55, w Warszawie.**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

## Pierwszorzędne biuro nauczycielskie ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bo-  
ny, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.



Księgarnia **J. Fiszer**, Nowy-Swiat 9 w War-  
szawie—poleca dzieła pedagogiczne **Reussne-  
ra** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nau-  
ki Języków Obcych w szkole  
i w domu bez nauczyciela  
z objaśnieniem wymowy i klu-  
czem pod tyt.:

## Samouczek:

**Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz)** po k. 5, 12, 24 i 40;  
kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb.  
1.60. — **Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i  
2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20;  
kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-  
Francuska** k. 1.20. — **Wypisy Francuskie** k.  
80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75;  
kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Prze-  
wodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz**  
po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40;  
kurs II-gi kop. 1.80.

## DLA KUPCÓW!

Wielki wybór kart pocztowych,  
a także latarki elektryczne i różne  
nowości poleca

**Skład nowości S. Justman**  
Długa 27.

MECHANIK z długoletnią praktyką

**E. Z. PAWLIKOWSKI**

specjalna reperacja maszyn do szy-  
cia, Wyżymaczek, Maszynek Primus.  
Najtaniej. Gwarancya. Kruca 48 róg  
Alej Jerozolimskiej. Telefon 187-82.

**Pamięć** rozwija i wzmacnia osobiście  
i zaocznie i usuwa roztar-  
gnięcie Mnemonista Prof. H. Sztach, War-  
szawa, Marszałkowska 119. Broszura (32  
stron.) wysyła się po otrzym. 7 kop. marki.  
Przyjm. do 10 r. i 5-6 w. Telef. 23-85.

## PRACOWNIA SUKIEN „LUCYNY”

przyjmuje od najwykwintniej-zych do naj-  
skromniejszych oraz bluzki, szlafroczi i ubio-  
ry dziecięce, wykończenie staranne, ceny  
umiarkowane. **Złota 83-24.**

Nowo-Otworzone

## Pokoje umeblowane

Warszawa, Chmielna 17.

Numera od 90 kop. z opałem.  
Wygody, dobra usługa.

Zegarmistrzowska pracownia

**JANA JEZNACKIEGO**

Długoletniego pracownika p. Woronieckiego  
**Aleksandrya Nr. 15.**

W każdym domu polskim i katolickim  
powinna być pieśń

## My chcemy Boga,

ze śpiewem i muzyką układu  
**Ks. Paczuskiego.** Cena egzemplarza  
z przes. poczt. 50 kop. Adres:

Warszawa, ul. Wiejska 19.

**Ks. Paczusi.**

## Maszyny do szycia

z pierwszorzędnej i renomowanej fabryki  
odznaczające się niezwykłą trwałością,  
wzorową konstrukcją i gustownym wy-  
kończeniem, poleca b. tanio

**T. TETZLAFF, Królewska № 45,**  
miesz. 10, prawa oficyna, parter.

## Szkola Kroju i Szycia

Apolonii Kopydłowskiej

dyplomowanej uczennicy Szkoły Pary-  
skiej. Nauka gruntowna. Wydaje patenty.  
Kurs wieczorny. Pensjonat.

**Hoża 50, m. 1.**

## KUCHARZ

wykwalifikowany, wynajmuje się na  
wesela, bale, wieczory, polowania,  
wykonywa zadawalniająco i tanio  
w Warszawie i na prowincyi.

**Mokotowska 53, m. 21.**



Maszyny do szycia najdo-  
kładniej reperuje tanio i sumi-  
ennie, trzyletnia gwaran-  
cya piśmienna. Sprzedaż ma-  
szyn nowych i używanych,  
wszystkie części na składzie.

**Jan Fortuński, Marszałkow. 86, Tel. 179.85.**



Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz”

**KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.**

## „Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętoś-  
ci 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia  
w administracyi „Bluszczu.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płacą za  
powyższe dzieło

**tylko rb. 1.**

Przesyłka pocztowa kop. 40.

**Cena księgarska rb. 3.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Swiat 41.